# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 29. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 19go Lipca 1906 roku Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.




### NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski, J. M. Sienkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w St. Paul, Minneapolis i South Dakota.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Pol." w Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy, Poughkeepsie i w okolicznych miastach Stanu New York..

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Peru, Spring Valley, La Salle itd.

Pan Antoni Mikołajczyk kolektuje w New Haven, Conn., i okolicy.

P. St. Żukowski, adres 878 N. Hermitage ave. Chicago Ill. kolektuje w Chicago, Ill. i w Stanach Indiana, Michigan, Wisconsin i Illinois.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską", idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

### Do Abonentów.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "July 6", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Lipcu 1906. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

### OD WYDAWNICTWA.

Kto kupuje książki w małej ilości a chce je otrzymać szybko i do własnych rąk, niechaj dołączy 10c na specyalną przesyłkę (Special Delivery).

W. Dyniewicz.

# Zamachy i Bunty.

## Herezya Mankietników w Polsce.

## Dreifus Uniewinniony.

## Wojna Gwatemali z Salvadorem.

### O jednego mniej.

SEWASTOPOL, 12 lipca. — Na życie wiceadmirała Szuknina komendanta floty rosyjskiej na Czarnem Morzu popełniony został wczoraj ponowny, a tym razem skuteczny zamach. W chwili gdy Szuknin odbywał ze żoną przechadzkę po parku w pałacu, gdzie mieszkał, padł nagle strzał z poza zarośli, i Szuknin, krwią brocząc, powalił się na ziemię. Spacerująca z nim jego żona napróżno starała się zatamować krew. W pobliżu nie było nikogo, więc w końcu musiała żona admirała zostawić go na chwilę samego i podążyła do pałacu, by zaalarmować straż. Z tego skorzystał sprawca zamachu, który tymczasem znikł bez śladu. Sprowadzeni lekarze zanieśli Szuknina do domu, a żandarmi otoczyli pałac szukając za sprawcą zamachu. Ale nawet na ślad jego nie natrafili. Szuknin zmarł następnego dnia.

Człowiek ten był jednym z najbardziej znienawidzonych i na jego życie czyhali rewolucyoniści od dawna. Ostatni zamach na niego wykonała 21-letnia dziewczyna, Cecylia Szabad. Było to w lutym, bieżącego roku. Dziewczyna ta zgłosiła się do niego na audyencyę i za ukazaniem się admirała wymierzyła do niego trzy strzały. Jedna kula trafiła Szuknina w piersi, druga w łopatkę, a trzecia w nogę. Ale rany te nie były ciężkie. Szuknina ułożono na sofie i w jego obecności na jego rozkaz żołnierz na straży stojący wystrzałem z karabinu zastrzelił sprawczynię zamachu. Ten czyn wywołał wśród załogi niesłychane oburzenie. Powiadają, że stu majtków złożyło uroczystą przysięgę, że Szuknina zabiją.

Admirał ten był dla swych podwładnych istnym katem. Jego brutalne postępowanie przyczyniło się w znacznym stopniu do wybuchu buntu na statku Kniaź Potemkin i na innych okrętach należących do eskadry morza Czarnego. To też w całem mieście nikt go dzisiaj nie żałuje. Żył, jak zwierz pół dziki i jak zwierz zginął.

### Bunty wojskowe.

PETERSBURG, 13 lipca. — Ruch rewolucyjny objawia się nawet wśród pułków gwardyi w Krasnem Siole. Z Wyborga donoszą, że żołnierze tamtejszego garnizonu, mimo zakazu biorą gremialnie udział w zgromadzeniach socyalistycznych.

W wojskowym obozie w Krasnym Siole odbywają się liczne zgromadzenia, w których biorą także udział żołnierze i podoficerowie gwardyi. Władze są wobec tego bezsilne. Wszyscy mowcy przemawiają za potrzebą wystąpienia w obronie Dumy i narodu.

W Sewastopolu komenda twierdzy odkryła drukarnię, która drukowała rewolucyjne pisma dla żołnierzy garnizonu. Koszary, w których znaleziono drukarnię, zamknięto. Dwie trzecie części tego garnizonu uchodzą za niepewne. Wiele batalionów musiano rozbroić i internować w koszarach. Obiega też pogłoska, że w Sewastopolu odkryto sprzysiężenie oficerów, i że wielu niższych oficerów a także 3 sztabowych uwięziono za rewolucyjną działalność.

W Odesie zastrajkował jeden z pułków. W innych pułkach odbywają się codziennie zgromadzenia.

W pułku krasnojarskim, pobili żołnierze swego porucznika Szaryna, któremu zadali kilka ran lekkich. Na pomoc Szarynowi przybył na czele roty kapitan Kuźmin; ponieważ żołnierze nie chcieli strzelać do zrewoltowanych towarzyszów, kapitan podszedł do nich i ciężko ranił szablą dwóch żołnierzy. Równocześnie prawie padł na miejscu, przeszyty kulą karabinową.

W Kijowie sąd wojenny skazał podporucznika Iwanowa na dwa lata więzienia i zesłanie na osiedlenie na Syberyę za namawianie żołnierzy, aby nie strzelali do swych towarzyszów.

Były jenerał-gubernator Chłoszczewnikow w Czycie, który za popieranie ruchu wolnościowego był skazany początkowo na śmierć, następnie oddany pod główny sąd wojenny, odjechał stąd do Petersburga, odprowadzony na kolej przez tłumy wszystkich warstw społeczeństwa. Pożegnalną mowę jenerała na dworcu, zakończyła burza oklasków i okrzyków na jego cześć.

W Sewastopolu kursowały następujące odezwy: "Obywatele! Czarna sotnia przygotowuje w mieście pogrom, uzbraja i organizuje się. Obywatele, śpieszcie, dopóki czas, gdyż idzie tu o wasze życie! Składajcie pieniądze na samoobronę! Odezwa podpisana przez sewastopolski komitet wojskowy rewolucyjny.

Gubernator z Odesy zarządził rychłe wysłanie artyleryi do Sewastopola, gdzie sytuacya ma być bardzo groźna. Przybyli tu z Sewastopola marynarze, nie chcąc tam wracać.

W ostatnich dniach w Moskwie odbyło się wiele mityngów wojskowych, nadzwyczaj ożywionych. Na mityngi wpuszczano tylko piechotę, kawaleryi wstępu wzbraniają uczestnicy, ponieważ jej nie dowierzają. Na mityngach postanowiono nie rozpoczynać akcyi zaczepnej przed rozpędzeniem Dumy.

### Zaburzenia chłopskie.

PETERSBURG, 15 lipca. — Z Żytomierza donoszą, iż w zeszłym tygodniu zaczęto dzieło zniszczenia w kluczu Antonińskim hr. Józefa Potockiego. Już parę dni przedtem niektórzy wierniejsi ludzie ostrzegali zarząd dóbr przed pożogą, a nadto zarząd dóbr otrzymał listy anonimowe, donoszące o zamierzonych gwałtach, oraz przytaczające cały plan i porządek, w jakim folwarki mają być palone. We wtorek zeszłego tygodnia naznaczoną była Wolica pod samemi Antoninami. Zapowiedziom nie uwierzono i nie zarządzono środków ostrożności. W nocy z poniedziałku na wtorek Wolica, podpalona na czterech stronach, spłonęła doszczętnie. Ratunku z ludu wiejskiego, nie niósł nikt, prócz huculów, sprowadzonych do żniw z Galicyi i tych, ze stałej służby pałacowej, których także sprowadzono z Galicyi. Ledwie uratowano część inwentarza. Spłonęły pełne spichrze, sterty, wszystko. Po tem doświadczeniu dano wiarę ostrzeżeniom i poczyniono pewne zabezpieczenia. W samych Antoninach, aby zapobiedz zamachowi na pałac, władze policyjne uśmierciły 20 ludzi straży ziemskiej.

Nie na tem koniec. W piątek w nocy spalono dwa folwarki: Małe Kuzyrki i Wielkie Kuzyrki na drodze do Szepetówki. Panu Różańskiemu, zarządzającemu temi folwarkami zapowiedziano, że "patyka u niego nie pozostawią", że wszystko zniszczą.

W tych dniach ma się odbyć zjazd obywatelski w Żytomierzu, na którym mają być omawiane środki celem i zapobieżenia rozszerzaniu się rozruchów.

### Sensacyjna pogłoska.

LONDYN, 13 lipca. — W Petersburgu krąży pogłoska, że rząd rosyjski, a właściwie sam car zwrócił się do Austryi i Niemiec z prośbą o interwencyę na wypadek wybuchu rewolucyi, celem możności skupienia wojsk w Rosyi centralnej. W tym właśnie celu jeździł do Wiednia jenerał Palicyn.

W Berlinie zaś krążą sensacyjne wiadomości nietylko o interwencyi prusko-austryackiej wogóle, ale nawet o podziale rejonów działania między oba państwa. Okupacya większa obejmowałaby gubernie północno-zachodnie, nadbałtyckie i północną część Królestwa ponad Warszawą na rzecz Prus, a resztę Królestwa i gubernie południowo zachodnie na rzecz Austryi. Okupacya mniejsza obejmowałaby gubernie północno-zachodnie na rzecz Prus, a Królestwo całe na rzecz Austryi.

### Zmiana gabinetu.

PETERSBURG, 13 lipca. — Minister finansów Kokowcew oświadczył reprezentantom prasy, że gabinet wręczył carowi swą rezygnacyę. O ile słychać, car jeszcze nie jest zdecydowany powierzyć konstytucyjnym demokratom zestawienie nowego ministeryum. Chce on mieć gabinet koalicyjny, w którym partya konserwatywna i liberalna, jakoteż rada państwa i duma będą miały reprezentantów. Car sądzi, że na czele takiego ministeryum mógłby stanąć hr. Heyden lub Stakowicz.

### Żydzi uciekają.

WARSZAWA, 13 lipca. — Wedle obliczeń wyjechało onegdaj z miasta około 40,000 żydów, t. j. starców, kobiet i dzieci, podczas gdy mężczyźni pozostali, by bronić swej własności. Wczoraj dużo żydowskich składów było pozamykanych i panował ogólny niepokój i przygnębienie, ale dzień przeszedł najzupełniej spokojnie. Władze kazały wydać specyalne numera gazet celem uspokojenia ludności.

### Nieudany zamach.

WARSZAWA, 14 lipca. — Dwa strzały rewolwerowe padły wczoraj na ulicy Marszałkowskiej wymierzone w jenerała Szwejkowskiego. Ten carski dygnitarz prawdopodobnie zmoskwiczony Polak jest członkiem trybunału wojennego, wydającego wyroki śmierci i inne srogie kary na rewolucyonistów. A że uchodzi za jednego z najsurowszych sędziów, przeto komitety rewolucyjne wydały na tego kata wyrok śmierci. Ale wczorajszy zamach się nie udał. Obie kule trafiły żonę jenerała jadącą z nim w tym samym powozie. Sam jenerał wyszedł bez szwanku. Stan zdrowia rannej kobiety jest groźny.

### Udany zamach.

PETERSBURG, 16 lipca. Jeszcze nie odetchnęły sfery czynownicze z przerażenia wywołanego zgładzeniem wiceadmirała Szuknina, a rewolucyoniści już się postarali o nową dla nich niespodziankę. Oto podczas przechadzki po ogrodzie carskim w Peterhofie zabity został na miejscu jednym wystrzałem z rewolweru jenerał Kozłow, należący do jeneralnego sztabu wojennego. Sprawca zamachu młody mężczyzna, a widocznie rodowity Moskal, nie próbował nawet ucieczki, lecz dał się bez oporu zaaresztować. W posiadania jego znaleziono fotografię jenerała Trepow. I na tem opierają władze swe przypuszczenie, że zamach ten był wymierzony przeciw Trepowowi i że tylko przez pomyłkę sprawcy jenerał Kozłow został sprzątnięty.

### Mityng żołnierzy.

PETERSBURG, 16 lipca. — W Gatczynie o 30 mil od Petersburga odbył się wczoraj wielki mityng wojskowy, w którym wzięli udział żołnierze, należący do trzech pułków gwardyi carskiej. Głównymi mowcami byli oficerowie, którzy wzywali żołnierzy do solidarności z narodem, i do przygotowania się do tego, ażeby w danej chwili przejść na stronę narodu i walczyć w obronie wolności Ojczyzny.

Mowy te przyjęli żołnierze z niesłychanym zapałem.

### Nowy bunt.

PETERSBURG, 17 lipca. — W twierdzy Petropawłowskiej znanej na cały świat cytadeli moskiewskiej, gdzie dziesiątki tysięcy ludzi wymordowano lub zamęczono, wybuchł bunt całego pułku. Szczegółów brak. Tyle tylko jest wiadomem, że dwóch żołnierzy odmówiło posłuszeństwa i gdy ich chciano aresztować, cały pułk się zbuntował i stanął w obronie swych kolegów.

Oprócz tego zbuntowało się kilka batalionów kozaków i rozkazano je rozbroić.

### Herezya w Polsce.

SIEDLCE, 16 lipca. — Nieszczęsna herezya wywołana przez powstanie sekty Maryawitów była znów wczoraj powodem do krwawej walki, która wywołała w całym kraju powszechne wzburzenie. Sprawa przedstawia się, jak następuje:

Maryawici w okolicy Gromkowa zorganizowali przed kilku tygodniami zbrojne najście na kościół tamtejszy i dzięki przeważającym siłom zdołali zdobyć takowy po krwawej walce, w której krew ludzka płynęła obficie.

Parafianie kościoła nie chcąc dalej krwi bratniej rozlewać, zażądali pomocy władzy sądowej. I sąd okręgowy po należytym jej rozpatrzeniu zawyrokował i zarządził, by kościół odebrano Maryawitom i oddano prawnym właścicielom. Wykonanie tego wyroku przeprowadzone zostało bez oporu ze strony wyznawców "mateczki" Kozłowskiej. Kościół został im odebrany i oddany parafianom i zdawało się, że w Gromkowie zapanuje spokój.

Ale Maryawici układali tymczasem w zupełnej ciszy plany zemsty i wczoraj przystąpili do wykonania tychże. Gdy więc wczoraj parafianie zebrali się na nabożeństwo, otoczyli Maryawici kościół, uzbroiwszy się w drągi, siekiery, widły i cepy. Kierownicy ich, wkroczywszy do kościoła, zażądali głośno, ażeby im oddano dom Boży w posiadanie.

W mgnieniu oka prawie nastąpiło starcie obu stron, a była to jedna z najbardziej krwawych walk dotąd przez Maryawitów stoczonych.

Ludzie z obu stron przejęci fanatyzmem bili się z niesłychaną zaciętością. Rannym i leżącym już na ziemi urywano uszy i kaleczono zębami. Kilkunastu nieszczęśliwym wyłupiono oczy lub powybijano wszystkie zęby. Kilka ofiar ma pasy skór wydarte z rąk i pleców, jak gdyby zwierzęta walczyły ze sobą, a nie ludzie... Liczba ofiar byłaby znacznie większa, gdyby nie dragoni, którzy nadlecieli zawezwani przez proboszcza. Tylko temu zawdzięczać można, iż walka ta nie pociągnęła za sobą wielkich strat w ludziach. Dwu parafian straciło życie. Czterdziestu ludzi jest ciężko rannych.

Powszechnie zarzucają sprawnikowi, że wiedział o przygotowanem najściu na kościół, ale umyślnie temu nie przeszkodził, ażeby "Polaczki" krwi sobie nieco upuścili.

## Notatki Zagraniczne.

**Londyn.** — Bogaty kupiec londyński John Crowie zapisał milion i 250 tysięcy dolarów na agitacyę wśród narodu przeciw pijaństwu i używaniu w ogóle trunków alkoholicznych. W testamencie swym wypowiada przekonanie, że pijaństwo jest największą plagą ludzkości.

**Paryż.** — Rozeszła się tu pogłoska, że car ofiarował godność prezesa ministrów byłemu ministrowi Dymitrowi Szypow. Ale tenże oświadczył, że pod żadnym warunkiem nawet rozkazu carskiego nie usłucha i tego urzędu nie przyjmie.

**Londyn.** — Okręt amerykański St. Mary osiadł na mieliźnie przy brzegach Marokko w Afryce północnej. Na pokładzie tegoż znajduje się stu chłopców wysłanych przez nowoyorską radę szkolną celem zwiedzenia portów morza Śródziemnego.

**Petersburg.** — W Białymstoku 8 żydowskich fabrykantów zlikwidowało interesa, aby wywędrować do Palestyny.

**Petersburg.** — Z Połtawy wyjechało mnóstwo żydów z obawy przed rzezią, ale dzień przeszedł spokojnie.

**Moskwa.** — W Kanuszynie gromada Astrachanów porwała prezydenta policyi, burmistrza i kilku policyantów i obiła ich za wzniecanie rozruchów.

**Warszawa.** — W Łodzi położenie staje się krytyczne w skutek strajku robotników fabrycznych i agrarnych.

**Meksyk.** — W Ocampo, Chihuahua w Meksyku urwanie chmury i usunięcie się ziemi zniszczyły prawie całe miasto, a kilka lub kilkanaście osób zostało zabitych.

**Londyn.** — W Indyach skrapiają ulice naftą, aby zapobiedz szerzeniu się dżumy.

**Berlin.** — Wśród niemieckich kupców zbożowych rozpoczęto gwałtowną agitacyę przeciw kupcom w Ameryce. Wczorajsze pisma berlińskie ogłosiły odezwę związku handlarzy zboża, wzywającą członków do pilnego baczenia na zboże amerykańskie, które nigdy nie odpowiada próbkom przy zakupnie przedstawionym.

**Wiedeń.** — Rząd austryacki wprowadza nową reformę w zarządzie poczt. Oto skasowane będą zupełnie konie w służbie pocztowej, a przewóz listów i podróżnych odbywać się będzie w automobilach.

**Petersburg.** — Pomocnik kasyera wojskowego Gasperowicz został wczoraj przy wyjściu z kasy głównej w Petersburgu zastrzelony. Poczem sprawcy zbrodni zabrali worek z kwotą 24 tysiące rubli i znikli bez śladu.

**Warszawa.** — Usiłowano wysadzić dynamitem wielki most na Wiśle. Miny już były prawie ukończone. Tylko niesłychanej czujności żandarma przypisać należy, że wybuch miny został udaremniony. Dalszych szczegółów brakuje.

**Londyn.** — Wojska tureckie dopuszczają się niesłychanych okrucieństw w Armenii. Ludność miasteczka Vau została zmasakrowana w straszny sposób. Rozbestwieni Turcy oszczędzili tylko życie starców i dzieci. Mężczyzn wymordowano a kobiety rozebrano między dowódców i starszyznę.

**Rzym.** — Włoska para królewska zamierzała udać się do miasta Ankony celem udziału w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod szpital. Ale tymczasem znalazła policya w domu golarza tamtejszego nazwiskiem Gabbianelli trzy gotowe bomby dynamitowe, czem król tak się przeraził, że zaniechał zamiaru zwiedzenia tego miasta.

# INTERES BANKOWY

**Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:**

| | | |
|---|---|---|
| MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska | 24 31/100 | 15c |
| KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier | 20 74/100 | 25c |
| RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem | 52 30/100 | 25c |
| FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi | 19 57/100 | 15c. |
| GULDEN — do Holandyi | 41 36/100 | 25c. |
| KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi | 27 25/100 | 25c. |
| LIRA — do Włoch | 19 97/100 | 25c. |

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

**Władysław Dyniewicz.**

## Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

20. P. Czesława w.
21. S. Praksedy p.
22. N. Maryi Magd.
23. P. Apolinarego.
24. W. Krystyna p.
25. S. Jakóba ap.
26. C. Anny m. NMP.

# Wiadomości z Polski

## Koło posłów z Litwy i Rusi w Dumie.

Wiadomości ostatnie opiewały, że posłowie z Litwy i Rusi zorganizowali się ostatecznie w frakcyę parlamentarną, tworząc jedno Koło, które z Kołem posłów z Królestwa Polskiego związane będzie węzłami przyjaźni i życzliwości. Rzecz ta obchodzi w wysokim stopniu wszystkich Polaków, dla tego podajemy o niej garść wiadomości.

Posłów polskich z Litwy i Rusi jest ogółem dwudziestu. Posłowie ci rozpadają się na dwie grupy: większości w liczbie 11 i mniejszości w liczbie 9 i są połączone z sobą jakoby federacyą. W sprawach dotyczących całego Koła, będzie stała delegacya wspólna z czterech członków, po dwóch z każdej grupy. Delegacya ta ma decydować o solidarności wystąpień.

Jeżeli głosy w niej podzielą się po połowie, to każda z grup będzie uprawnioną do oddzielnego głosowania w danej kwestyi. Jeżeli natomiast decyzya zapadnie jednomyślnie, w takim razie solidarność obowiązywać będzie całe Koło terytoryalne.

Takim sposobem jest niby jedno Koło z Litwy i Rusi, ale właściwie nie jest jednem. Są w niem dwie autonomiczne podgrupy, które komunikować się z sobą będą — jak nadminiliśmy za pomocą delegacyi.

Tyle o wewnętrznym układzie koła. Po długich wahaniach, po trwożliwych błąkaniach się, po mozolnych pracach nad programem przyszło do skutku Koło posłów z Litwy i Rusi. Fakt sam już jest niewątpliwie ważnym i dodatnim objawem. Jakąkolwiek jest ta organizacya, w każdym razie lepszą ona jest, niż ten stan, który trwał dotąd, gdzie każdy z posłów szedł samopas, luzem, mówił, co i kiedy mu się podobało, w imię swoich przekonań, w imię teoryi doktryn, fantazyi lub interesów.

## Spółki włościańskie w Królestwie.

Nie bacząc na surowy rozkaz b. jenerał-gubernatora warszawskiego Czertkowa, zabraniający zakładania spółek rolnych włościańskich w latach pomiędzy r. 1902—4 zdołano założyć je prawie w każdej gubernii. Obecnie korzystając ze swobody stowarzyszeń, towarzystwa rolnicze dokonały spisu wszystkich spółek włościańskich, każde w swojej gubernii. Według tego spisu liczba spółek w Królestwie wynosi 127, w tem 17 oddziałów. Z tej liczby najwięcej spółek liczy gub. warszawska, a mianowicie 19 samodzielnych i 17 oddziałów spółki łowickiej; głównym kierownikiem jest obecny poseł p. Władysław Grabski.

Obecnie liczba spółek znacznie wzrośnie, bo do zakładania ich przystąpiły już prawie wszystkie towarzystwa rolnicze w kraju.

## Zamach na klasztor częstochowski.

"Wiadomości Częstochowskie" drukują notatkę o pogłoskach, krążących w Częstochowie, jakoby jacyś złoczyńcy przygotowywali zamach na klasztór Jasnogórski. Dziennik Częstochowski pisze mianowicie:

"Od kilku dni zaczęły krążyć po Częstochowie pogłoski, jakoby coś się tutaj gotowało. Między temi pogłoskami znalazła się wieść, jakoby klasztor Jasnogórski również był w niebezpieczeństwie. Oczywiście, że pogłoskom tym nie dajemy bynajmniej wiary, ale ze względu na niespokojne czasy obecne, nie dziwimy się, że budzą one wśród ludności usposobienie trwożliwe. Aby kres pogłoskom tym położyć, podobno zebrali się przedstawiciele wszystkich bez wyjątku partyi i jednomyślnie potępili je, uważając, że pogłoski takie nawet nikogo sprowokować nie mogą, klasztor Jasnogórski bowiem jest sercem ludu polskiego, którego każdy bronić będzie i do żadnego zamachu na klasztór nie dopuści. Miejmy się więc na baczności przed takiemi pogłoskami i nie potęgujmy niepokoju. By zaś zupełnie uspokoić umysły, dowiadujemy się, że pewne dość liczne grono obywateli postanowiło dawać pilne baczenie na wszystko, co się dzieje w dzielnicy jasnogórskiej."

## Sokół w Wilnie.

Po długich staraniach uległalizowane nareszcie polskie Towarzystwo gimnastyczne "Sokół" rozpoczyna energicznie przystępować do rozwoju tak pożytecznej istytucyi. Na ostatniem zebraniu zarządu "Sokoła" mówiono już o budowie własnego gmachu, a także o zorganizowaniu kilku oddziałów, jak to wioślarskiego, kołowego, gier towarzyskich itd. Dotychczas "Sokół" wileński posiada około 300 członków. Jest wszakże nadzieja, że ilość członków wzrośnie niebawem do kilku tysięcy. Ulegilizowana ustawa "Sokoła" wileńskiego niebawem wyjdzie z druku. Wkrótce również przybędzie do Wilna świeżo zaangażowany ze Stanisławowa nauczyciel gimnastyki, członek tamtejszego "Sokoła" p. Wydląka.

## Walka o język polski.

W Dubinie na pograniczu Szląska i Poznańskiego odbył się wiec wyborczy na powiat Rawicki. Wiecowi przewodniczył książę Zdzisław Czartoryski, zagaił go ks. proboszcz Zakrzewski. Pomiędzy innymi przemawiali poseł ks. prałat Stychel i gospodarz Adam Pernak o szkole. Na końcu uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

Zważywszy, że nam, jako Polakom, którymi nas Pan Bóg stworzył, przysługuje prawo przyrodzone do używania języka naszego, a tem samem jako narodowi, nie dzikiemu, ale stojącemu na wysokości kultury europejskiej przysługuje prawo przyrodzone do używania języka naszego, a tem samem jako narodowi nie dzikiemu, ale stojącemu na wysokości kultury europejskiej, przysługuje prawo do kształcenia się we własnym ojczystym języku — którego to prawa żadne ustawy państwowe zmienić nie są wstanie; a zważywszy z drugiej strony, że rząd pruski na prawo to nasze przyrodzone nietylko nie zważa, ale je wręcz posponuje i depce, odebrawszy dzieciom naszym w szkołach możność kształcenia się w ich ojczystym języku;

zważywszy to wszystko, zanosimy uroczysty protest przeciw takiemu pogwałceniu naszych praw i uczuć najświętszych, a zarazem oświadczamy, że prośby pokornej o uwzględnienie należących się nam praw najświętszych stawiać nie będziemy do tych, dla których dzisiaj przemoc prawem najwyższem się stała.

Wolimy raczej z godnością przecierpieć czas nawiedzenia Bożego, a ufając pomocy Bożej i własnym siłom ducha polskiego, pokazać, że mimo wszystko będziemy umieli dziatki nasze w duchu szczerze katolickim i polsko-narodowym wychować.

## Grady.

Dnia 28 i 29 czewrca spadł w Księtwie Poznańskiem grad tak straszliwy, jakiego nie było od 25 lat i wyrządził ogromne szkody. W niektórych miejscowościach grad był wielkości kurzych jaj. W wielu miejscach na całych obszarach nawet nie można poznać, jakie tam zboże było zasiane. Najbardziej dotknięte są powiaty śmigielski, kościański, śremski, średzki, gnieźnieński, mogileński, szubiński, żniński, inowrocławski i strzeliński. Zawiodła przeto nadzieja dobrego żniwa w tych powiatach. Dnia 29 czerwca grad dotknął najbardziej powiaty szamotulski, zachodnio-poznański i obornicki. Tam większem byłoby nieszczęście, gdyby się wykazało, że gospodarze za nisko byli zabezpieczeni albo wcale nie. Niestety jeszcze wielu, mianowicie mniejszych gospodarzy nie pojmuje ważności zabezpieczenia się od gradobicia.

## Nowe prawo szkolne— a Górny Szląsk.

Jak wiadmo, tak w izbie Panów, jak w hakatystycznych gazetach odezwały się głosy, żądające wykluczenia Górnego Szląska z pod nowej ustawy szkolnej i zrównania tej dzielnicy pod tym względem z resztą dzielnic polskich w zaborze pruskim, które to — jak wiadomo — z pod prawa tego są wyjęte. Zamysły te starano się upozorować rzekomem "niebezpieczeństwem polskiem", tak zwaną "agitacyą wielkopolską", o której się tyle bredzi, a przedewszystkiem według hakatystów nie zupełnie pewną pod względem niemiecko-narodowym postawą pewnej części duchowieństwa górnoszląskiego.

Oczywiście najbardziej za obostrzeniem tej ustawy szkolnej dla Górnego Szląska krzyczała "Schles. Ztg." w Wrocławiu, organ hakatystów i pracodawców szląskich. Widzi ona wprawdzie, jakie trudności by sprawiło wykluczenie G. Szląska z pod ustawy, dlatego radzi tak ją obostrzyć, aby każdej chwili niedogodnego hakatystom księdza można wykluczyć z urzędu nadzorczego.

Na to powiada sprawiedliwa "Koeln. "Volkszg.", że zamysły tej gazety, skoroby się spełniły, prowadziłyby do ustawicznej wojny pomiędzy władzą a duchowieństwem, któraby nieobliczalne mogła wydać skutki. Rozporządzenie takie wniosłoby też wielkie rozgoryczenie na G. Szląsk. Starczyłoby bowiem, aby dany ksiądz nosił tylko polskie nazwisko, a natychmiast staranoby go się usunąć z urzędu nadzorczego. Dalej przypomina "Koeln. Volks Zeitung", że już i w kołach urzędowych uwydatnia się coraz wyraźniej przekonanie o bezpłodności dotychczasowej polityki antypolskiej. Dlatego radzi rządowi, aby nasamprzód wysłuchał głosów rozbrzmiewających się w własnym obozie, nim da się użyć za narzędzie stucznie wytworzonemu szowinizmowi narodowemu hakatystów. Przytem zupełnie nie uwzględniono pytania, czy Polacy mają prawo do zachowania i pielęgnowania języka ojczystego. Oczywiście gazeta ta prawo to Polakom przyznaje. Zaznacza też, że Polacy nie pozwolą sobie odjąć tego prawa. To udowodniają fakta Nakoniec stwierdza, że dotychczas zupełnie nie udało się udowodnić, jakoby Polacy na Górnym Szląsku mieli zamiar odrywać się od państwa pruskiego.

Do wywodów tych nic dodać nie potrzeba, chyba to, że ci, co głoszą, jakoby Polacy zamierzali oderwać się od państwa, sami w to nie wierzą. Tak niemądrych ludzi nie ma pomiędzy chakatystami. Mimo to jednak nie wyzbędą się oni tak prędko tego frazesu. Skoro bowiem obywatel niemiecki przy rannej kawie czyta w gazecie o "odrywaniu polskich dzielnic od Prus" — to nie umie on sobie wprawdzie wytłumaczyć, gdzieby Polacy te dzielnice zamierzali przylepić, w każdym razie jednak dostaje "gęsią skórę". O tę "gęsią skórę" chodzi hakatystom i dlatego nie wyrzekną się tego frazesu.

## Deszcze w Galicyi.

Na rok bieżący zapowiadały się w Galicyi śliczne zbiory. Stan powietrza był w kwietniu i przez cały prawie maj bardzo sprzyjający. Niestety jednak pod koniec maja i w początkach czerwca przyszły ulewne deszcze. Słoty zwaliły zboża i wyrządziły ogromne szkody po polach. Najwięcej jednak ucierpieli rolnicy mieszkający nad rzekami. Wskutek ulew stan wód wszystkich rzek w kraju podniósł się ogromnie. Wystąpiły z koryta Wisła, Raba, Dunajec, Poprad, San, Dniestr, Stryj, Sukiel, Siwa, Kropiwnik i rozszerzyły zniszczenie. Zdawało się już, że powtórzy się klęska powodzi w tych rozmiarach jak w r. 1903, na szczęście w ostatnich dniach deszcze nieco ustały i wiadomości nadchodzą pomyślniejsze. Szkody jednak pozostały po słotach i powodzi ogromne, a nadzieje dobrych zbiorów ogromnie się obniżyły.

## Drobne wiadomości z Polski.

Warszawa. — "Kuryer War." donosi.W Miechowie odbył się wiec przy udziale około 1000 włościan. Wysłano depeszę na ręce posła Manterysa, protestującą przeciw wywłaszczeniu i upaństwowieniu wszelkiej ziemi, natychmiast żądają rozstrzygnięcia spawy rolnej w sejmie krajowym w Warszawie na zasadzie ułatwienia bezrolnym i małorolnym włościanom nabywania ziemi przy pomocy odpowiednio urządzonych banków.

Warszawa. — "Kuryer Warsz. "donosi: W nocy z 19 na 20 zm. napadło na dwór Sońców w pow. będzińskiem 20 ludzi i wdarłszy się do domu Teofila Mołoty, rozpoczęli strzelaninę. Ranieni zostali syn i brat Mołoty. Zrabowawszy 2000 rubli, napastnicy zbiegli. Kozacy urządzili na nich obławę, ale bezskuteczną.

Warszawa. — We wszystkich mleczarniach warszawskich wybuchło bezrobocie. Personal, zatrudniony w mleczarniach, zniszczył wszystko mleko,przywiezione kolejami do Warszawy.

Warszawa. — Pożar zniszczył warsztaty kolei "petersbursko--warszawskiej". Ogień był prawdopodobnie podłożony.

Warszawa. — Koło polskie przygotowuje do wniesienia w Dumie wielką interpelacyę, z powodu utrzymywania stanu wojennego w Królestwie Polskiem.

Warszawa. — Stwierdzono obecnie, że zastrzelony na ulicy Koszykowej mężczyzna, był to Antoni Onufry Wiśniewski, znany zdrajca, a następnie szpieg, używany do delikatniejszych robót przez żandarmeryę. Przed wstąpieniem do służby szpiegowskiej, Wiśniewski pracował w kilku pismach warszawskich.

Brześć Litewski.—W północnej części powiatu wybuchł strajk robotników rolnych, wywołany odmową na podwyżkę płacy przez obywateli. Najemnicy bywają rozpędzani przez włościan.

Mińsk. — Policya wykryła za miastem drukarnię, w której drukowano proklamacye socyalistów i rewolucyonistów. Zabrano 8 pudów czcionek. Aresztowano dwie osoby.

Łódź. — W Olkuszu w gub. kieleckiej, jak donosi "Kuryer Łódzki" zamordowany został ks. proboszcz Opolski, przypuszczalnie w celu rabunku. Tenże kapłan niedawno otrzymał w Sielcu ranę postrzałową za agitacyę polityczną.

Warszawa. —Do mieszkania pewnego urzędnika przy ul. Fabrycznej wtargnęło trzech zbrojnych mężczyzn w celu rabunku. Zastępującą im drogę do pokojów p. Maryę Zarębinę zastrzelili, poczem wpadli do mieszkania i zrabowawszy kilka sztuk kosztowności, z łupem tym umknęli.

Warszawa.—Przy ul. Karolkowej kilku ludzi napadło na kilku robotników, posądzonych o z d r a d ę. Dwóch młodzieńców 20 letnich zastrzelono z rewolwerów, trzeciego ciężko raniono. Przybyły na miejsce patrol kozacki począł strzelać i zabił jednego człowieka, a trzy osoby zranił.

Płock. — Urządzono napad na majątek p. Wiśniewskiego. Napastnicy ubezwładnili właściciela i stróża nocnego, zrabowali 10,000 rubli i umknęli.

Warszawa.— Akcyonaryuszom kolei warszawsko-wiedeńskiej przedstawiono na zebraniu ogólnem, sprawozdanie za rok eksplotacyjny 1905,z którego okazuje się, że dochód brutto wyniósł 18,806.621 rub. Wydatki jednak spowodowane przez przeszacowanie pracy, bezrobocie i t. p., przekroczyły tę sumę tak,że zaczerpnięto 437.000 rub. z funduszu zasobowego nadzwyczajnego, który w sumie 600.000 rub. w latach dawniejszych zarezerwowano.

Warszawa. — Zmarła tu Jadwiga Patai autorka licznych prac historycznych i literackich dla młodzieży, zwana pod pseudonimem Teresy Jadwigi.

Warszawa. — Za rogatką Wolską kilku ludzi dało do strażnika salwę rewolwerową w chwili, gdy wyskoczył z tramwaju i położyło go trupem. Sprawcy zbiegli.

Do restauracyi przy ul. Karolkowej weszło trzech strażników i jeden żandarm. Gdy zasiedli za stołem, kilku ludzi siedzących przy stole sąsiednim, rozpoczęło gwałtowne strzelanie z rewolwerów. Wszyscy czterej zostali ciężko poranieni; jeden z nich skonał już w szpitalu. Mordercy zbiegli.

Na ulicy Furmańskiej zbliżyło się dwóch robotników do przechodzących ulicą dwóch podoficerów. Jeden z robotników uderzył podoficera laską w głowę, poczem obaj robotnicy zaczęli uciekać. Jednakże żołnierz posterunkowy strzelił i jednego z nich położył trupem.

Dwunastu ludzi napadło na dom cegielni we wsi Jelonkach Ludwika i Józefa Schneidrów, żądając 600 rb. Ludwik pomimo strzałów z ich strony rozbroił jednego z nich i zranił go, zaś Józef strzałami z dubeltówki spłoszył resztę i zranił jeszcze jednego. Pierwszy zraniony, Kułakowski, zmarł w drodze do szpitala.

Warszawa. — W Odesie krążą pogłoski, że 29 bm. wybuchły tam rozruchy, skierowane nie tylko przeciw żydom, lecz także przeciw inteligencyi chrześcijańskiej.

Mińsk. —Miasteczku Nowa Mysz, w powiecie nowogrodzkiem spaiiło się do 200 domów. Straty poniosła połowa mieszkańców.

Lwów.—Po długiej polemice uchwaliła komisya dla reformy wyborczej liczbę mandatów dla Galicyi, oświadczając się znaczną większością głosów, bo 21 głosami przeciw 10 głosom, za propozycyą rządu, to jest za liczbą 102 mandatów, a odrzucając wszelkie wnioski o powiększenie tej liczby.

Kraków. — Dnia 1go lipca, odbył się tu jubileusz Mikołaja Reja, ojca literatury poskiej.

Warszawa. — W cytadeli skazani zostali na śmierć przez powieszenie: Ostaszewski Józef, Ochimiuk Władysław i Jan Borowski, Sawicki i Kalinowski, za napady i rabunki.

Warszawa. — Z Częstochowy donoszą,żeu stóp Jasnej Góry stanąć ma pomnik Mickiewicza.

Warszawa. —"Telegraf" warszawski w obszernym atykule zwraca uwagę na straszny pogrom ekonomiczny, dokonany na 7,000 rodzin żydowskich, które wydalono bez powodu z Berlina, pomimo to Europa prawie obojętnie fakt ten przyjęła. Teraz właściciele domów w Berlinie nie wynajmują już wcale mieszkań żydom z Rosyi. Gazeta zapewnia, że inicyatywa rugów żydowskich wyszła od samego Wilhelma.

Katowice. — Zmarł tu Morawski,redaktor "Gazety robotniczej".

Lublin — W czasie uroczystej procesyi zapalił się ołtarz. Powstała staszna panika w bliskości domu gubernatorskiego.Gubernatorowi udało się z trudem uspokoić zebranych.

Kielce. —W czasie procesyi raniono dwoma kulami żandarma Ryssniaka. Sprawca strzałów zatrzymany. Mówi on, że nazywa się Franciszek Lewandowski, a przybył z Warszawy.

Warszawa. — Niektórzy członkowie warszawskiego Towarzystwa pracowników handlowych wyznania mojżeszowego zajmują się obecnie utworzeniem specyalnie żydowskiego związku gimnastycznego, ponieważ polskie związki takie nie przyjmują żydów na członków.

# Chata Wuja Tomasza

## OBRAZ

### z życia niewolników amerykańskich.

Ciąg dalszy.

## ROZDZIAŁ VIII.

Parostatek dawał właśnie dzwonkiem sygnał do wyjazdu, kiedy oboje stanęli na brzegu rzeki Ohio; a Eliza radowała się w duchu, gdy się dostali na pokład statku. Zaledwo atoli z Van Trompem zajęli miejsce, zauważyła z przerażeniem nadchodzącego spiesznym krokiem Haley'a w towarzystwie kobiety ciemnej rasy, która na ręku niosła małe dziecko.

Owa kobieta weszła na statek, gwarząc wesoło z swem dzieckiem. Rozległ się wreszcie ostatni sygnał dzwonka: parowiec zaczął syczeć i sapać i ruszył z miejsca. Nowoprzybyła udała się na międzypokład, usiadła tutaj i zaczęła się bawić z dzieckiem. Haley przeszedł się kilka razy po pokładzie; jego oko przesunęło się po przebranej Elizie i Henryku, lecz nie poznano ich. Potem przysiadł się do swej towarzyszki i szepnął jej na ucho kilka słów.

Eliza zauważyła niebawem, że czoło nowoprzybyłej się zasępiło i że z gorączkowym pospiechem odpowiedziała: "Nie wierzę i nie uwierzę temu. Pan kłamiesz!"

"Jeśli nie uwierzysz, powiedział Halej, wydobywając z kieszeni jakiś papier, no, to spojrzyj w to tutaj. Jestto poświadczenie sprzedaży; tutaj jest wypisane nazwisko twego pana. Mogę ci też powiedzieć, że za ciebie zapłaciłem piękną sumkę gotówki, a więc się musisz z losem pogodzić."

"Nie wierzę, zawołała kobieta ze wzrastającą trwogą, aby mię jegomość mógł tak podejść: to nie prawda!"

Namiętny głos kobiety zwabił ku niej gromadę ludzi, którym handlarz objaśnił w krótkich słowach powód jej lamentu. Mój jegomość powiedział mi sam, zawołała niewolnica, iż się miałam udać do Madisonu, aby przyjąć miejsce kucharki w tej samej gospodzie, w której mój mąż pracuje: toż nie mogę przypuścić, aby mię miał był oszukać!"

"Ależ on ciebie sprzedał, biedna kobieto; o tem nie podobna wątpić!" przemówił jakiś mężczyzna z dobroduszną twarzą, po przejrzeniu dokumentu. Uczynił on to z wszelką pewnością.

"W takim razie zbyteczna wszelka dyskusya w tej sprawie!" rzekła owa kobieta, uspakajając się nagle i przytuliwszy do siębie mocniej swe dziecko, siadła na swym kuferku i spoglądała obojętnie i nieruchomo na rzekę.

"Prędko godzi się z losem, powiedział handlujący niewolnikami; widzę, że ta baba sieczkę ma w głowie! Niewolnica spoglądała w milczeniu na rzekę, a ponad jej głową przeciągał jakby litościwy duch łagodny, ciepły wiatr, który nigdy nie pyta, czy owiane nim czoło jest zachmurzone lub pogodne. Niemowlę niewolnicy wyprostowało się, głaskało jej lica rączkami, jakby chciało było koniecznie ściągnąć jej uwagę na siebie. Matka przycisnęła je też nagle mocno do serca; a z jej ócz spadała powoli jedna łza za drugą na jego ździwioną twarzyczkę. Powoli zdawała się uspakajać; zaczęła się znowu bawić z dzieckiem i karmić je. To dziecko, dziesięciomiesięczny chłopak, był nad swój wiek dobrze rozwinięty i silny. Nie spoczął on ani chwili tak, iż matka musiała nieustannie czuwać nad jego poruszeniami.

"To ładny chłopczyna! przemówił nagle do niewolnicy jakiś mężczyzna, który z rękoma w kieszeniach zatrzymał się był przed dzieckiem i zapytał: Jakiż jest jego wiek?"

"Liczy przeszło dziesięć miesięcy!" odpowiedziała matka.

Ow mężczyzna zagwizdał coś malcowi i poczęstował go karmelkiem, po który on chciwie sięgał ręką, a potem go do ust włożył. To mądre chłopię, powiedział ów nieznajomy mężczyzna; wie, co smakuje!

Potem gwiżdżąc postąpił dalej na przeciwną stronę statku ku Haleyowi, który siedząc na kufrze palił cygaro.

I nieznajomy zapalił sobie cygaro i rzekł do Haleya: "Masz pan tam wcale ładną kobietkę."

Haley wypuścił z ust przed siebie kłąb dymu i odrzekł: "I mnie się ona dosyć podoba."

"Zabierasz ją pan na południe do plantacyi?" zapytał nieznajomy.

"Tak, odrzekł Haley, otrzymałem zamówienie od właściciela plantacyi, więc prawdopodobnie i ją będzie potrzebował. Powiedziano mi, że ma być dobrą kucharką, a nadto, iż ją można dobrze użyć do sortowania bawełny. Widziałem, że się jej palce do tego nadają. Tak, czy sak: otrzyma się za nią ładną sumkę pieniędzy."

"No, ale chłopca nie zechce właściciel plantacyi mieć u siebie!" powiedział nieznajomy.

"Sprzedam go przy najbliższej sposobności!" odrzekł Haley, zapalając sobie nowe cygaro.

"Odstąpiłbyś go pan zapewne za tanie pieniądze?" zapytał nieznajomy, rozpierając się wygodnie na zestawionych kufrach.

"Bynajmniej! odpowiedział Haley. To chłopiec ładny, silny, ma prostą postawę; a jego mięśnie są twarde jak kamień."

"Prawda, prawda; ale należy także policzyć trudy i koszt wychowania."

"To drobnostki! odrzekł Haley. Te czarne bachory wychowują się z taką łatwością jak młode psiaki. I ten chłopak będzie mógł też"

"Mam ja posiadłość, nadającą się wielce do wychowania malców, powiedział nieznajomy, dlatego chciałbym kupić jeszcze kilkoro dzieci. Zeszłego tygodnia straciła jedna z moich kucharek chłopczyka, utopił się w rzece, podczas gdy ona rozwieszała bieliznę: toż myślę, iżby teraz mogła z łatwością wychować tego tam chłopca. Zapewne nie będzie pan żądał za niego więcej nad 10 dolarów, ponieważ w każdym razie musisz się go wyzbyć?" Haley potrząsnął głową i splunął wymownie. "Nie, nie dam go za te pieniądze!" powiedział i zaczął dalej palić cygaro.

"No, a wieleż pan chcesz za niego?"

"Ba, odrzekł Haley, mógłbym chłopca sam wychować, albo go dać wychować; on jest nadzwyczaj silny i zdrowy, będzie wart za pół roku 100, a za kilka lat 200 dolarów, bylem go tylko w należyte oddał ręce."

"Nie, to już prawdziwie śmieszne wywody! oświadczył nieznajomy. No dam za niego 30 dolarów, ale ani grosza więcej."

"Ot, ja panu coś powiem, odrzekł Haley, splunąwszy po raz drugi, podzielmy różnicę i powiedzmy, czterdzieści. Więcej opuścić nie mogę."

"No dobrze: zgadzam się na cenę!" powiedział po chwili nieznajomy.

"Interes skończony! odrzekł Haley. Gdzie pan wysiądziesz?"

"Ja wysiądę w Madison."

"W Madison? A to się dobrze nadaje, gdyż tam staniemy pod wieczór i chłopiec będzie spał; a pan go będziesz mógł po cichu i bez krzyku zabrać. Sprawa załatwi się gładziutko; a lubię wszelkie interesa spokojnie załatwiać... nienawidzę wszelkiego hałasu i hecy."

Banknoty powędrowały z jednego pugilaresu do drugiego, a handlujący niewolnikami zaczął znów spokojnie palić dalej cygaro.

Nastał pogodny, cichy wieczór, kiedy parowiec stanął w przystani Madisonu. Niewolnica trzymała na kolanach swe w głębokim śnie teraz pogrążone dziecko. Kiedy usłyszała nazwę miescowości, złożyła je jakby w kolebkę w wolne miejsce pomiędzy dwoma kuframi, podesławszy popszednio starannie swój płaszcz i podskoczyła szybko ku burcie parowca w nadziei ujrzenia swego męża wśród portyerów licznych gospód, którzy na brzegu przystani stali. Przechyliła się przez burtę parowca i spoglądała z natężoną uwagą na rojące się na brzegu głowy, podczas gdy tłum ludzi cisnął się pomiędzy nią a jej dzieckiem.

"Teraz się nadarzyła sposobność, powiedział Haley, podnosząc śpiące dziecko i oddając je nieznajomemu. Nie budź pan malca, inaczej zacząłby wrzeszczeć, a niewolnica urządziłaby szaloną hecę."

Nieznajomy zabrał ostrożnie chłopca i znikł wkrótce pośród tłumu ludzi, spieszących drogą, która od przystani wiodła ku miastu.

Kiedy skrzypiący i sapiący parowiec odbił wreszcie od brzegu i dalej się pomknął, powróciła niewolnica na dawne miejsce, gdzie na nią czekał handlarz Haley. Dziecko jej gdzieś znikło. "Jakto? co? gdzie?" wybełkotała biedna niewolnica ze zdziwieniem w dzikiej rozpaczy.

"Łucyo! powiedział Haley, twoje dziecko zabrano. Lepiej uwiadomić cię o tem teraz, aniżeli później. Widzisz: wiedziałem, że go z sobą wziąć nie będziesz mogła, toż korzystając ze sposobności, sprzedałem je przyzwoitej rodzinie, która je lepiej od ciebie wychowa."

Bolesne i rozpaczliwe spojrzenie, jakie matka na niego rzuciła, byłoby mniej zatwardziałego człowieka zmiękczyło. Lecz Haley przywykł do podobnych scen i tylko się obawiał, aby niewolnica nie narobiła krzyku i zamieszania na parowcu. Ale ona tego nie uczyniła: cios ugodził celnie w jej serce, aby mogła była wzdychać lub płakać. Usiadła w milczeniu, gdyż się jej w oczach zaćmiło i opuściła w dół ubezwładnione ręce. Miała oczy otwarte, lecz nic nie widziała.

Handlarz zaczął ją pocieszać: "Wiem, że taka strata z początku boli Łucyo! ale tak rozsądna jak ty kobieta nie będzie o niej myślała. Wiesz o tem dobrze, że to była rzecz konieczna; zmienić tego już nie można."

"Przestań jegomość!"—nie mów do mnie! zawołała nieszczęśliwa matka stłumionym głosem.

"Jesteś ładną kobietą Łucyo! mówił handlarz dalej; jam dla ciebie życzliwy i umieszczę cię u dobrych państwa. Dostaniesz też wkrótce nowego męża: tak przyzwoita niewiasta jak ty."

"Ach, jegomość, gdybyś też przynajmniej w tej chwili do mnie nie mówił!" odrzekła biedna matka z taką boleścią, iż Haley uczuł, że się w swej rachubie tym razem pomylił. Oddalił się więc od niewolnicy, a ta się odwróciła i głowę w płaszcz ukryła.

Eliza patrzała ze zgrozą na to całe zajście i tem silniej tuliła do siebie swego Henryka. Teraz prosiła Van Trompa, aby ją zaprowadził do kajuty dla panów, ponieważ była przebraną za mężczyznę. Atoli tutaj było tyle tytoniowego dymu, iż wolała powrócić na pokład i przyrządziła tutaj dla siebie i dla swego synka wygodne posłanie, aby módz odetchnąć chłodnem, świeżem, nocnem powietrzem.

Była już późna godzina. Dokoła panowała uroczysta cisza, którą jedynie jednostajny łopot maszyny parowca i plusk jego szuflowatych kół, wodę zakłócały. Nieszczęśliwa Łucya leżała cicha i milcząca pośród pakunków na pokładzie, wymawiając tylko od czasu do czasu cichym głosem: "Ach, Boże! i cóż ja biedna teraz pocznę? O Panie, dopomóż mi!"

Minęła już północ, kiedy w lekkiem uśpieniu leżącą Elizę jakiś szelest obudził. W tej samej chwili ujrzała, jak się około niej przemknęła po cichu jakaś postać i usłyszała plusk wody. Podniosła głowę i przekonała się, iż miejsce biednej niewolnicy, której zabrano dziecko, było opróżnione! Eliza powstała i rozglądała się za nieszczęśliwą matką, ale napróżno. Zbolałe i zakrwawione serce ucichło wreszcie, a rzeka szumiała i połyskiwała tak jasno i czysto, jak gdyby nie była pochłonęła biednej ofiary!

Z rannym brzaskiem przebudził się handlarz Haley i wyszedł z kajuty, chcąc obejrzeć swój żywy towar. Ale teraz przyszła na niego kolej zdziwienia się i zakłopotania.

"A gdzież się też podziała ta baba?" zapytał majtka, odbywającego straż w ciągu nocy. On opowiedział mu bez ogródki, iż nad ranem przemknęła jakaś postać przez pokład, a on usłyszał zaraz potem jakiś plusk w wodzie.

Haley zrozumiał wszystko, lecz się już nie dziwił, ani nie smucił. Nawet pełne grozy oblicze śmierci nie obudziło w jego duszy uroczystego uczucia. Patrzał on często, bardzo często na zgon ludzi, zapoznał się w swym zawodzie ze śmiercią, którą uważał za niedołężnego natręta, mieszającego się nie w porę w jego interesa. Zaczął więc tylko złorzeczyć biednej ofierze, użalając się, iż niemiał szczęścia w swem rzemiośle tak, iż gdyby się mu miało i dalej podobnie darzyć, natenczas nie zarobiłby ani centa tym razem w podróży. Atoli ponieważ było rzeczą niepodobną odzyskanie niewolnicy, więc usiadłszy w niezadowoleniu zapisał w księdze rachunkowej zaginioną ludzką istotę z ciałem i duszę w rubryce strat.

Jeszcze tego samego dnia dostał się parowiec do Cincinnati; a Haley wysiadł na ląd, aby ze znajomymi kupcami załatwić jaki interes, chcąc w ten sposób powetować doznaną stratę. Zdziwił się niemało, dowiedziawszy się o buncie niewolników w majętności Harrisa i o jego zamordowaniu. Postanowił też udać się tam niebawem, ponieważ można było dobrze zarobić przy pochwytaniu zbiegłych niewolników.

Toż i Van Tromp opuścił z Elizą parowiec i zaprowadził ją do domu gościnnego. Tutaj oznaczył jej drogę, którąby mogła się dostać do Kanady i obdarzył ją potrzebnemi pieniędzmi, za które mogła się była dostać nietylko na wyznaczone miejsce, ale także zakupić sobie małą posiadłość. Potem pożegnawszy się z Elizą, która się z nim z wielką boleścią rozstawała, powrócił do domu.

## ROZDZIAŁ IX.

Niebezpieczna ucieczka i okropne zajście na parowcu oddziałały tak niekorzystnie na zdrowie Elizy, że musiała pozostać w domu gościnnym, gdyż o dalszej podróży teraz nie mogła myśleć. I tak siedziała pewnego rana w krześle, bledsza i bardziej wynędzniała aniżeli w Kentucky, z całym ogromem cichej boleści, która się malowała w jej długiemi rzęsami ocienionych oczach i w wyrazie jej ust łagodnych. Można było teraz wreszcie poznać, jak dalece się jej szlachetne serce zestarzało, ale i zahartowało w twardej szkole zgryzoty. Toż kiedy od czasu do czasu podniosła swe duże ciemne oczy, aby śledzić igraszki swego synka Henryka, który się po ziemi jakby motyl uwijał; okazywało jej spojrzenie taką energię i stanowczość, jakiej w dawniejszych i szczęśliwych dniach nie możnaby się było dopatrzeć w jej miłych oczach.

Mały Henryczek zajęty był w tej chwili znaną także i europejskim dzieciom rozrywką: to jest puszczaniem mydlanych baniek, których różnobarwne mieniące się kolory wielce go zachwycały. Największą była jego uciecha, gdy puszczona przez okno i wesoło w powietrzu bujająca bańka, powoli na dół opadała i dopiero na ulicy się rozpryskiwała.

Właśnie teraz wydął był chłopczyna piękną bańkę, która mieniąc się wszelkiemi kolorami, za podmuchem lekkiego wiatru w ukośnym kierunku ku ziemi opadała. Chłopiec wykrzykiwał z radości i mówił do swej rodzicielki: "Popatrz też mateńko! co to za piękna bańka? Szkoda, że się musi rozprysnąć"!

Tymczasem mydlana bańka osiadła na słomianym kapeluszu, jakiegoś ulicą przechodzącego mężczyzny i chwiała się na nim kilka chwil, nie rozpryskując się.

Chłopczyna aż krzyknął z radości na widok tej osobliwszej ozdoby kapelusza, a nawet sama matka wyjrzała oknem z uśmiechem ku przechodniowi i poznała twarz swego męża, gdy on, posłyszawszy poniekąd znany sobie wesoły głos dziecka, w górę spojrzał.

Był to w istocie Tomasz. Stał on w ulicy nieruchomy jakby posąg i spoglądał w górę. Przebranie Elizy i Henryka tak dalece go omamiło, iż nie wiedział czy się myli lub nie — choć poznawał rysy twarzy swych ukochanych osób. Jeden objaw radosnego poznania ze strony Elizy usunął całkowicie jego wątpliwość.

Pędem pobiegł teraz Tomasz schodami na górę i spoczął w ramionach Elizy, która z utęsknieniem wyszła na jego spotkanie. Zaledwie się da opisać radosne chwile wzajemnego odnalezienia; toż można ją będzie raczej wespół z niemi odczuć, aniżeli wyrazić słowami wzruszenia zachwytu dusz, uszczęśliwionych niezmiernie.

Gdy ochłonęli z pierwszego wybuchu radości, opowiedział Tomasz żonie o buncie w majętności Harrisa, o ojcowskiem zajęciu się nim i wyprawieniu go do Louisville'u przez p. Shelbyego, o szczęśliwem przybyciu na parowcu do miasta, skąd się miał właśnie żelazną koleją udać do Kanady.

Ciąg dalszy nastąpi.

# GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

*Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.*

Subscription Two Dollars per Year.

**Rates of Advertising ON APPLICATION.**

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, a realy a *First Class Advertising Medium.*

*All communications ought to be addresed:*

**W. DYNIEWICZ,**
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

*We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.*

# GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

*Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.*

PRENUMERATA ROCZNA:
*W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie* $2.00
*W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii......* $2.00

*POSZUKIWANIA* krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

*POSZUKIWANIA* na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

*ABONENCI* zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

*PIENIĄDZE* należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

*Rękopisów nie zwracamy.*

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

**W. DYNIEWICZ,**
532 Noble st., Chicago, Ill.

**Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada** *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, ILL., 19 Lipca 1906.


### MODLITWA.

Do Ciebie, Matko, w niebieskiej wyżynie,
Zanosim prośby błagalnemi słowy:
Znękanej naszej racz polskiej krainie
Skruszyć okowy.

Za winy przodków zbyt długie już lata.
Krwawe wróg z nami urządza igrzyska,
Od fałszywego znosząc przytem świata
Urągowiska.

O Matko, Matko! czyliż nasza wina
Tak bardzo wielką przed obliczem Pana,
Że dotąd nasza znękana kraina
W mocy tyrana?...

Czyż krew jej dzieci, wieki przelewana,
Nigdy już, nigdy nie przestanie płynąć?...
O Matko nasza, Matko ukochana!
Nie daj nam zginąć!

Twój na Golgocie Syn Boży męczony
Ojcu się Swemu gorzko z krzyża żalił,
By ten cierpieniem kielich przepełniony
Odeń oddalił.

I naród polski łaski Twojej wzywa,
Abyś raczyła męki jego skrócić —
Ojczyźnie naszej, Matko litościwa,
Wolność racz wrócić.

Ferdynand Kuraś.

## Ks. kardynał Kopp, a ruch narodowy na Szląsku.

Przy obradach nad nową ustawą szkolną w pruskiej Izbie panów, wystąpił ks. kardynał Kopp z dłuższem przemówieniem, w którem między innemi rozwiódł się o stosunku duchowieństwa górnoszląskiego do polskiego ruchu narodowego.

Owa ustawa szkolna ma bowiem w Prusiech zaprowadzić ponownie wyznaniową szkołę ludową na miejsce symultannej. Wyjątek stanowić mają prowincye: poznańska i zachodnio-pruska, gdzie rząd zachować pragnie symultanny charakter szkoły ludowej, aby przez oddzielenie żywiołu protestancko-niemieckiego od katolicko-polskiego, oraz przez udzielenie duchowieństwu — a więc także polskiemu — pewnych praw wpływania na szkołę, nie osłabić niemczyzny, a nie wzmódz polskości.

Otóż w izbie panów oświadczył książę Lichnowsky, że z tych samych względów polityczno-narodowych należałoby również na Górnym Szląsku szkole ludowej pozostawić charakter symultanny.

Przeciwko argumentacyi księcia Lichnowsky'ego stanowczo zwrócił się ks. kardynał Kopp, broniąc duchowieństwa swego przed "posądzeniem", jakoby sprzyjało "polskiemu radykalizmowi". Między innemi powiedział ks. kardynał:

"Staramy się występować przeciwko ruchowi polskiemu na Górnym Szląsku. Księża górnoszląscy nie są agitatorami polskimi. Ja przynajmniej nie znam żadnego. Są nimi adwokaci, lekarze, aptekarze, którzy na Górny Szląsk się sprowadzili. W roku 1903, gdy już agitacya polska była bardzo silna, zgromadziło się duchowiestwo górnoszląskie i oświadczyło się za partyą centrową. Tylko 14 księży nie podpisało tej odezwy. Duchowieństwo nie szczędziło ni kosztów ni zabiegów, aby zwalczać ruch polski. Jeżeli rząd mniema, że ruch polski sam się strawi, to nie wiem, na czem opiera tę nadzieję. Jeżeli jednakowoż duchowieństwo takim oddaje się nadziejom, to ma powód po temu, spoczywjący we wpływach religijnych księży."

Przytoczyliśmy tych uwag kilka z przemówienia ks. kardynała Koppa, znakomicie bowiem charakteryzują zaślepienie i zupełne niezrozumienie istoty narodowego ruchu, jakim odznacza się pruski książę Kościoła, a z nim większość duchowieństwa górnoszląskiego.

Jeżeli ks. kardynał mówi, że nie zna księdza górnoszląskiego, któryby był "polskim agitatorem" czy też "polskim radykałem", t. zn. takiego, któryby należał do polskiego ruchu narodowego, natenczas ks. kardynał zna dość licho swe duchowieństwo, a — co gorsza, — ma nawet krótką pamięć. "Zapomniał" widocznie ks. kardynał, że byli proboszczowie, którzy piastowali urzędy w Polskim Komitecie Wyborczym, a są i dziś tacy, którzy na zjazdach centrowych publicznie solidaryzują się z polskim ruchem narodowym.

Widocznie ks. kardynał nie słyszał jeszcze nic o przekonaniach i występach ks. Skowrońskiego, Pędziałka, Roboty i innych.

Że ks. kardynał nie zna uczuć i wierzeń politycznych młodego pokolenia duchownych, t. zw. "kapelanów", lub przynajmniej znacznej ich części, tego ks. kardynałowi za złe nie bierzemy, albowiem już centrowi księża proboszczowie nie zwykli się liczyć ze zdaniem młodszych swych konfratrów, cóż dopiero mieć pod tym względem pretensye do pruskiego dostojnika kościelnego!

Drugi moment, który podkreślić należy, to nadzieja ks. kardynała Koppa, że ruch polski "sam" się strawi — przy pomocy "wpływów religijnych księży".

Nie chodzi nam o logikę i szczerość argumentacyi, zwracamy natomiast uwagę, że ks. kardynał niedwuznacznie zaleca swemu duchowieństwu wyzyskiwanie swych "religijnych wpływów" — na gnębienie politycznego polskiego ruchu narodowego.

Dzieje się to po drugiej walnej klęsce duchowieństwa centrowego i po drugiem zwycięstwie polskiego ruchu narodowego. Zaiste, wielkie zaślepienie i niebywałe narażenie powagi duchowieństwa, byleby się tylko pruskiej przysłużyć idei państwowej!

Nie dziw, że Wilhelm po przyjacielsku klepie księdza kardynała po ramieniu, mówiąc do niego poufale: "Mein Kardinal!"

## Sokoli.

Z okazyi powstawania gniazd sokolich w Królestwie Polskiem, umieścił p. Malinowski w "Przeglądzie Polskim" następujący artykuł:

"Z końcem roku ubiegłego, gdy promienie wolności zaczęły się rozpościerać i nad naszym krajem, poruszyło się społeczeństwo całe. Kto żył, myślał, jakby tu zapoczątkować coś, co siłę narodową wzmaga, co duszę ogółu umacnia. Jedni myśleli o stworzeniu nowszych, lepszych szkół, drudzy o zjednoczeniu, a więc o spojeniu ludzi, żeby nie byli jak garść piasku, któ ry się rozsypuje i za lada podmuchem rozprasza, inni o skutecznem krzewieniu nauki pomyśleli, a jeszcze inni, by siłę i zdrowie ciała bratniego ogółu podnieść, a zabawę szlachetną do niego wprowadzić.

Ci ostatni umyślili mianowicie w całym kraju upowszechnić stowarzyszenie "Sokołów".

Sokół, to ptak o sile tęgiej, o locie sprężystym, o oku bystrem, godło to siły, zręczności i dzielności.

Tego to ptaka za godło wzięli sobie przed laty Czesi. Zaczęli po kraju swym całym zakładać stowarzyszenia, zabawy, oraz ćwiczenia i hartowanie ciała i nazwali te stowarzyszenia "Sokołem", a ich członków Sokołami.

Początkowo Sokoli byli tylko po większych miastach, lecz za przykładem ich poszły mniejsze, a za niemi podążyły i wioski liczniejsze. Stowarzyszenie Sokołów całe Czechy objęło, kiedyśmy "zlot" ich widzieli w Pradze czeskiej w roku 1891, już tam oni stanowili tak wielką i wspaniałą siłę, że na każdym robiła ona duże wrażenie.

A Czesi z dumą mówili do siebie i do nas, gości: to chluba naszego narodu!

Za przykładem Czechów poszli i bracia nasi w Galicyi. Pierwszy "Sokół" polski założony został we Lwowie 40 lat temu. Za Lwowem poszedł Kraków, Jarosław i inne miasta. A gdy ogół patrzył, jak Sokoli ci w swych ćwiczeniach, marszach i śpiewach jednoczyli się duchem, jak duch ten we wspólnem pożyciu rozmaitych ludzi stanów i wieku rósł w jednolitą potęgę i siłę, to tem do głębi serca cieszyli się wszyscy, a poeta Asnyk w uniesieniu duchowem zaśpiewał im:

Gdzie blask jutrzenki wesoły,
Do lotu, bracia Sokoły,
Rozwińcie skrzydlate hufce:
Tam dążcie w swojej wędrówce,
Do ciał i duchów rozkwitu
Do pełni ludzkiego bytu!...

Dziś Sokół polski w Galicyi stał się stowarzyszeniem bardzo poważnem. Liczy on 12 tys. członków, w 33 miastach posiada już własne domy, czyli własne gniazda sokole. W r. 1892-im Sokoli z Galicyi urządzili we Lwowi swój "zlot" czyli zjazd z całego kraju, a było ich tu półtora tysiąca. W 4 lata potem "zlot" w Krakowie liczył tyluż uczestników. Największym jednak był zlot Sokołów polskich we Lwowie w r. 1903-cim. Przybyli tu i Sokoli nasi z Księstwa Poznańskiego. Radość była wielka; 30-ci tysięcy ludzi zgromadziło się na "boisko', czyli plac ćwiczeń, żeby podziwiać karną, wyćwiczoną, a jednym duchem przejętą brać sokolą, kwiat narodu naszego. A cierpieli jeno wszyscy, że z Królestwa, z serca Polski, z Warszawy, brakowało zuchów Sokołów. Wtedy ich tam być nie mogło.

Dopiero gdy nad krajem naszym uniosła się jutrzenka dni lepszych, dni wolności, dopiero teraz utworzył się w Warszawie Sokół. I nietylko w Warszawie. Nawet wieś jedna zdobyła się już u nas na taką rozkosz ducha i ciała. Oto przed kilkoma miesiącami z młodym dzielnym dziedzicem miejscowego folwarku, założyli gospodarze i synowie ich, Sokoła we wsi Rzeczyce pod Rawą. Pod sztandar Sokoła rzeczyckiego zapisało się coś 80ciu tęgich ludzi. Odbywają oni ćwiczenia, marsze, śpiewy z muzyką, a tak im z tem jest dobrze, tak miło, tak przyjemnie, że w kąt poszły dotychczasowe zabawy po kątach szynkownianych, po ulicach wioskowych i po dziurach różnych, w których często niemoralność i nierząd miały swój przybytek.

W Galicyi i Czechach tysiące włościan należy do Sokoła. I u nas tak będzie! Niech się nam jeno wrota wolności otworzą na oścież! Innem, szlachetniejszem życiem żyć wtedy będziemy. Szczęśliwymi staniemy się może".

## BRUTALNE CZYNY I MORDERSTWO W SKOLEM.

Swiadkami wielkiego zdziczenia na tle szowinizmu narodowego byli ubiegłej niedzieli mieszkańcy Sokolego i przybyli tam w liczbie kilkuset polscy Sokoli ze Lwowa i z okręgu lwowskiego. "Sokół" w Skolem obchodził w niedzielę uroczystość założenia przed rokiem gniazda sokolego. Dla uświetnienia tej rocznicy postanowiło naczelnictwo sokolskie wezwać drużynę lwowskiego okręgu do gremialnego w niej udziału i do wspólnych ćwiczeń. Równocześnie postanowiła "Sicz" w Skolem zwołać na ten sam czas ruski wiec publiczny.

Na przyjęcie gości polskich ustawiono w pobliżu boiska sokolego, znajdującego się za miasteczkiem, tryumfalną bramę, na boisku zaś wybudowano drewnianą szatnię i udekorowano boisko chorągwiami o barwach narodowych. Już w sobotę doszło do wiadomości zarządu skolskiego "Sokoła", że pewna grupa Siczowców nosi się z zamiarem wyrządzenia jakiejś awantury. Postawiono więc na noc strażnika niejakiego Czajkowskiego, Polaka, który miał obowiązek pilnować boiska i bramy tryumfalnej.

Rano w niedzielę obiegła Skole wieść, która nietylko polskich mieszkańców oburzyła do żywego, ale poruszyć musiała każdego uczciwego Rusina. W Rynku obok studni miejskiej spostrzeżono ślady krwi, a w studni trupa strażnika Czajkowskiego w pozycyi stojącej, z głową wystającą ponad wodę. Po wyjęciu zwłok ze studni przekonano się, że został on w bestjalski sposób zamordowany i wrzucony do studni. Zwłoki pokryte były licznemi ranami. Zgłosili się zaraz ludzie, którzy zeznali, że w nocy słyszeli wołanie jakiegoś człowieka: "nie byjte mene, ja nikomu ne skażu"...

Inny widok odsłoniły brzaski świtania na boisku. Szatnia została uszkodzona, a chorągwie, zdobiące boisko, poszarpane. Brama tryumfalna zaś leżała zwalona na ziemi. Przekonano się, że belki u bramy jedne zupełnie przecięto piłką, inne zaś podcięto do połowy. Wskazuje to na to, że draby, którzy to wykonali, nie mieli zamiaru sami zwalić bramy, a sądzili, że w czasie ruchu w około niej runie brama z tem większym skutkiem. Tak przynajmniej sądzą ci, którzy dokładnie przypatrzyli się już rano sposobowi podcięcia belek.

Niema żadnej wątpliwości, że zamordowanie Czajkowskiego pozostaje w ścisłym związku z podanemi wyżej uszkodzeniami. Przypuszczają, że Czajkowski, widząc znanych sobie miejscowych drabów, usiłował stawiać im przeszkodę, a napastnicy poczęli go bić. Czajkowski widocznie uciekał i ścigany był przez tych zbirów, którzy z obawy przed wydaniem ich nazwisk, dopadłszy w rynku, zamordowali go. Dlatego słyszano głosy w rynku "ne byjte" itd.

Władze spodziewały się niezawodnie jakichś ataków ze strony Siczowników, o czem świadczy skonsygnowanie do Skolego znacznej liczby żandarmów. Sledztwo, prowadzone zaraz na miejscu, nie wykryło sprawców mordu. Aresztowano wprawdzie kilku ludzi, ale na razie nie wiadomo, czy oni brali w nim udział.

Popołudniu aresztowano w pobliżu boiska sokolego jakiegoś Rusina, który w bezczelny sposób urągał podczas ćwiczeń sokolich i wymyślał ordynarnemi słowami pod adresem Polaków.

Wiec "Siczowników" odbył się w niedzielę w lesie, w pobliżu Skolego. Dalsze śledztwo prowadzi komisya sądowa ze Stryja.

## Z RZYMU.

RZYM, 25 czerwca 1906. — JE. ks. Arcybiskup Józef Weber, były sufragan archidyecezyi lwowskiej, został już formalnie przyjęty do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców w niedzielę dnia 24 czerwca b. r.

Ks. arcybiskup Weber przybywszy do Rzymu d. 13 czerwca tj. w dniu św. Antoniego Padewskiego, odwiedził najprzód papieskiego sekretarza stanu, kardynała Merry del Val. Następnie był na specyalnem posłuchaniu u papieża Piusa X w towarzystwie ks. Józefa Ziemby. Na tej audencyi omawiano głównie sprawy Polonii amerykańskiej, odnośnie do biskupa Polaka. Papież wyraził swoją radość, iż może załatwić ważną tę kwestyę w taki sposób iście opatrznościowy.

Następnie ks. Arcypasterz odprawił 10 dniowe rekollekcye, a dzień 24 czerwca, tj. dzień św. Jana Chrzciciela, a równocześnie dzień imienin obecnego jenerała zakonu, ks. Jana Kasprzyckiego, został przeznaczony na ceremonię odebrania paska zakonnego przez nowego dostojnego członka Zgromadzenia.

Wstępujący do Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego odbywają przed rozpoczęciem Nowicyatu przez sześć miesięcy "Postulat" w Domu Nowicyatu kanonicznie ustanowionym, pod kierownictwem Mistrza Nowicyuszów. Ale Ojciec św. pozwolił ks. arcybiskupowi Weberowi wyjątkowo odprawić zaraz Nowicyat i to w domu rzymskim.

Dnia 24 czerwca o godz. 11-ej przed południem zebrali się Ojcowie, Bracia Alumni i Bracia pomocnicy w kościele Zmartwychwstania Pańskiego, aby być świadkami wzniosłej i budującej ceremonii.

Na bogato przystrojonym ołtarzu leżał pasek zakonny przeznaczony dla dostojnego Nowicyusza, który klęczał na klęczniku przy ołtarzu w największem skupieniu.

Na odgłos dzwonka odezwały się organy i do ołtarza przystąpił w otoczeniu kilku kleryków Ojciec jenerał.

Chór, złożony z kleryków Zgromadzenia, odśpiewał "Cor Jesu flagrans".

Po odśpiewaniu hymnu O. jenerał poświęcił pasek i sam nim przepasał ks. arcybiskupa Webera. Chwila była niezmiernie uroczysta, a nastrój bardzo poważny. Na twarzach osób obecnych malowało się skupienie i jakoby święte zdumienie.

Po ceremonii przyjęcia paska i odmówienia modlitw rytuałem przepisanych, O. jenerał przemówił do dostojnego Nowicyusza i zebranych na temat: "Qui vult venire post Me abneget semepsum, tollat crucem suam et sequatur Me". Mówca wspomniał, że każdy kandydat przy rozpoczęciu Nowicyatu powinien o tych słowach pamiętać, a nasz Dostojnik-Nowicyusz już od lat przeszło trzydziestu pamiętał i praktykował je na różnych stanowiskach, jakie piastował w Kościele Chrystusowym. Życzenie Arcybiskupa spełniło się. Dostojny Nowicyusz otrzymał święcenia kapłańskie za panowania Piusa IX, arcybiskupem został konsekrowanym za Leona XIII, a za Piusa X otrzymał sukienkę zakonną w Zgromadzeniu OO. Zmartwychwstańców, które oddawna kochał jak swoją rodzinę. Miłość ku Zgromadzeniu zawsze ku niemu Go zwracała, to też ks. arcybiskup, pominąwszy starsze zakony i Zgromadzenia, które już wydały wielu świętych Pańskich, w tem Zgromadzeniu rozpoczyna Nowicyat. Rozpoczyna zaś Nowicyat ten w dniu Imienin obecnego Jenerała Zgromadzenia: stąd radość wielka; oby dzień ten i w następnych latach czemś ważnem się zaznaczył. Zakończył zaś swe przemówienie O. Jenerał, polecając Dostojnego Nowicyusza modlitwom wszystkich.

Na zakończenie ceremonii chór odśpiewał pieśń polską o Matce Boskiej. Nastąpiło składanie życzeń, wzajemne powinszowania i widać było, że ks. arcybiskup Weber nie posiadał się z radości.

Mistrzem ks. arcybiskupa na czas nowicyatu zamianował O. jenerał O. asystenta jeneralnego pod swojem własnem kierownictwem.

Dzień ten pamiętnym będzie w dziejach Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, tudzież da Bóg, w dziejach narodu polskiego, bo w dniu tym wielki dostojnik kościoła opuścił tak zaszczytne swe stanowisko, by wstąpić do Zgromadzenia, a po odbyciu Nowicyatu wyjechać do Braci poza Oceanem i tam pracować pośród swoich jako "Biskup—Misyonarz".

(Dzien. Chicagoski).

## Notatki Krajowe.

— Wedle ogłoszonych wykazów biura statystycznego znajduje się w Nowym Yorku 20,839 fabryk, w których pracuje 465 tysięcy robotników i 65 tysięcy urzędników. Zarabiają oni razem rocznie 321 milionów dolarów. Przeciętnie wypada więc na jednego około 600 dolarów rocznie.

— W Nowym Yorku wybuchł strajk dziewcząt pracujących przy wyrobie krawatek. Powodem strajku jest policzek, jaki jeden z wartowników wymierzył robotnicy Fani Peper. Unja zażądała ukarania brutala, ale fabrykant na to się nie zgodził. Natychmiast rozesłano telefonicznie rozkaz strajku i od południa trzy tysiące dziewcząt nie pracuje.

— W San Marila, Tex., wczoraj rano dały się odczuć dwa bardzo silne trzęsienia ziemi i spowodowały popłoch. Szkody jednak żadnej nie zrządziły.

— W Cedar Rapids na pikniku siedmioro dzieci, liczących 7—16 lat, utonęło w rzece, dostawszy się przy zabawianiu się w płytkiej wodzie do jakiejś ukrytej głębiny. Jedna z tych dziewczynek 7 letnia tonęła, inne chcąc ją ratować, po kolei utonęły.

— Na pikniku w Cedar Rapids, Ia., zatonęło czółno, w którem siedziało 612 dziewcząt w wieku od 11 do 17 lat. Tylko jedna dziewczyna licząca lat 12 zdołała się wyratować.

— Straszna tragedya rozegrała się w rodzinie Mitchlów w Seattle, Wash. Młody Mitchell zamordował przed kilku dniami wystrzałem z rewolweru kupca tamtejszego Creffielda, podejrzewając go, że pomimo iż jest żonatym, romansuje z jego siostrą. Po powrocie z pogrzebu młoda dziewczyna wystrzałem z rewolweru położyła brata trupem na miejscu.

— Na wyspie Blackwell koło Nowego Yorku zmarła Irlandka Marya Fay, licząca lat 105. Był to niezwykły obraz zdrowia. Nie utraciła ani jednego zęba a włosów siwych miała nie wiele. Przez ostatnich 25 lat jadała tylko chleb i piła mleko.

— W roku fiskalnym kończącym się 30 czerwca wylądowało na Ellis Island przeszło milion emigrantów. Było ich 1,062,054, o 199,075 więcej, niż w tym samym przeciągu czasu poprzedniego roku. Najwięcej przybyszów było z południowych Włoch, a mianowicie 222,060. Żydów było 125,000. Przywieźli ze sobą imigranci razem $19,000,000.

— W Jonson City, Tenn. spaliła się fabryka "American Cigar Box Co." Pożar zrządził szkodę na 110,000 dol., a 125 robotników straciło pracę.

— W Claiborne, niedaleko Shreveport, La., lynczowano murzyna, który zrobił zamach kryminalny na siostrę wybitnego farmera.

— Z Saettle, Wash. donoszą, że $100,000, z Alaski przesłanych na Pacific Express Co., ktoś skradł w czasie przejazdu na parowcu "Ida May". Nie ma śladu złodzieja.

— W Cheyenne, Wyoming, wybuchł groźny strajk mechaników zajętych przy budowie tunelu. Opanowali oni cały plac budowli a uzbroiwszy się w karabiny zmusili 500 innych robotników do zaprzestania roboty. Władze zażądały przysłania wojsk federalnych.

# Z ZAGRANICY

## Dreyfus niewinny.

PARYŻ, 13 lipca. — Najwyższy trybunał Francyi złożony z 49 sędziów wydał wczoraj w południe wyrok w sprawie rewizyi procesu kapitana Alfreda Dreyfusa, który przed laty dwunastu uznany został winnym zbrodni zdrady ojczyzny. Treść tego wyroku, który wywołał potężne wrażenie w całym kraju jest następująca:

1. Kapitan Alfred Dreyfus jest niewinnym zarzuconej mu zbrodni.
2. Wyroki dwu sądów wojskowych zostają zniesione jako nieważne.
3. Zasądzenie Dreyfusa nastąpiło wskutek sfałszowania dokumentów i fałszywych zeznań świadków.
4. Właściwymi winowajcami są: major Esterhazy i pułkownik Henry.
5. Orzeczenie to ma być ogłoszone plakatami w całym kraju i 50 dziennikach, które Dreyfus ma oznaczyć...

Powody tego senzacyjnego wyroku, których odczytanie trwało przeszło godzinę są następujące:

Major Esterhazy, który był wraz z Dreyfusem w sztabie jeneralnym sprzedawał Niemcom tajemnice armii francuzkiej. Pośrednikiem był pułkownik niemiecki Schwarz Koppe, u którego w kieszeni znaleziono list dowodzący winy Esterhazego i jego wspólników. Ale ten zrodniarz potrafił przy pomocy pułkownika Henry sfałszować dokumenta i listy w ten sposób, że podejrzenie skierował na Dreyfusa. Jego więc postawiono przed sąd, a zdrajcy kraju byli oskarżycielami i dostarczyli dowodów winy. Zasądzono więc Dreyfusa i posłano go na wyspę Czarcią w nadziei, że tam wkrótce zginie i tajemnice swej niewinności weźmie z sobą do grobu.

Ale po roku już pułkownik Piquart wykrył prawdziwych zdrajców i zaczął po cichu sprawy dochodzić. Lecz było to nad jego siły. Wrogowie byli wciąż jeszcze potężniejsi. Skończyło się na tem, że Picquarta wykreślono z armii. Ale sprawa była już zbyt głośną, by ją można było pogrzebać i taki wzięła obrót, że Esterhazy uciekł do Londynu, gdzie sobie życie odebrał, a pułkownik Henry w więzieniu poderżnął sobie gardło brzytwą. Parlament nakazał rewizyę procesu Dreyfusa, ale sztab jeneralny wytężył wszystkie siły i wyrok był znów niepomyślny. Lecz prezydent Loubet ułaskawił tego nieszczęśliwego człowieka, który w roku 1899 mógł powrócić na łono rodziny. Siedm lat pracował nad tem, by zebrać dowody swej niewinności i w końcu dożył wczoraj tej chwili tryumfu, gdzie niewinność jego została stwierdzoną po nad wszelką wątpliwość.

Pod przewodnictwem prezydenta Francyi odbyła się wczoraj walna rada gabinetowa, która zajmowała się wyłącznie sprawą kapitana Dreyfusa.

Wobec wyroku Sądu Najwyższego i stwierdzonej niewinności Dreyfusa, przedłoży rząd dzisiaj parlamentowi i senatowi wnioski następujące:

1. Alfred Dreyfus zostaje napowrót wcielony do armii z rangą majora.
2. Jego nazwisko zostaje wciągnięte na listę tych, którzy mają być odznaczeni orderem legii honorowej.
3. Pułkownik Picquart, wykreślony z armii za to, że pierwszy rozpoczął badanie tej sprawy po zasądzeniu Dreyfusa zostaje mianowany jenerał brygadyerem.
4. Pamięć słynnego pisarza Zoli, który piórem walczył w obronie Dreyfusa i za to potępiony został przez ogół na skutek podżegania prasy francuskiej, będzie uczczona w ten sposób, że zwłoki jego będą pochowane w Panteonie.

Te wnioski dzisiaj będą przedłożone parlamentowi i niemylnie będą uchwalone. W takim razie Dreyfus jutro obejmie komendę dywizyi artyleryi tego pułku, gdzie pierwotnie służył.

Taki jest koniec tej sensacyjnej sprawy, która przez lat dziesięć ciężyła na życiu politycznem rzeczypospolitej francuskiej.

## Rewolucya w Persyi.

TEHERAN, 16 lipca. — W stolicy Persyi, w mieście Teheran, wybuchły poważne zaburzenia, które telegramy nazywają rewolucyą. Studenci wyższych zakładów naukowych i perscy kapłani domagają się zaprowadzenia reform, które szach perski od nowego roku obiecuje. Na ulicach staczane są krwawe walki. Wszystkie składy towarów są pozamykane. Szach zawezwał do siebie wielkiego wezyra i wszystkich ministrów. Wojsko wystąpiło z kasarni i obozuje na ulicach.

## Parowiec uszkodzony.

LONDYN, 14 lipca. — Parowiec niemiecki Deutschland, który wypłynął w czwartek z Hamburga w drogę do Nowego Yorku, został bardzo znacznie uszkodzony podczas opuszczania portu w Dover. Olbrzymi ten okręt nie jest zdatny do dalszej podróży i wymaga gruntownej naprawy. Pasażerowie wysłani zostali do Southampton, gdzie wsiądą na parowiec amerykański New York.

## Ujęli przemytników.

HAMBURG, 14 lipca. — Rosyjski krzyżownik pancerny schwytał w zatoce Finlandzkiej dwa okręty angielskie, które przemycały broń i amunicyę dla rosyjskich rewolucyonistów. Na pokładzie każdego z nich znajdowało się ukryte w zbożu 80,000 naboi, centnar dynamitu i tysiąc rewolwerów. Sześć okrętów rosyjskich krąży koło brzegów Finlandyi, śledząc za okrętem angielskim Piotr, który również wiezie znaczny zapas broni i amunicyi dla rewolucyonistów rosyjskich.

Rząd rosyjski rozesłał do wszystkich portów europejskich najlepszych szpiegów, którzy czuwają nad okrętami, wybierającemi się w podróż do Rosyi. Oni to wyśledzili te trzy okręty angielskie, z których dwa już zostały schwytane.

## Odłożono wizytę.

LONDYN, 14 lipca. — Wielką sensacyę wywołała tutaj wiadomość, że wizyta floty angielskiej do portów morza Bałtyckiego została odłożoną. Prasa półurzędowa stwierdza, że wskutek obecnego położenia w Rosyi, wizyta floty angielskiej musiała być odroczoną, gdyż obecność wojennych okrętów angielskich w Kronsztacie mogłaby rozmaicie być tłumaczoną.

PETERSBURG, 14 lipca. — Odłożenie wizyty floty angielskiej wywołało i tutaj niesłychane wrażenie. Swery polityczne uważają to za dowód, iż wkrótce zajdą w Rosyi ważne polityczne wypadki. A car nie chce, ażeby podczas tego okręty angielskie szybowały po morzu rosyjskiem.

## Rewolucyoniści czynni.

ODESA, 14 lipca. W całej południowej i środkowej Rosyi rozrzucona została w milionach egzemplarzy proklamacya wykonawczego komitetu rewolucyjnego, donosząca narodowi o skutecznym zamachu na życie admirała Szuknina. Odezwa ta kończy się następującemi słowy:

Zamach na tego psa krwi ludzkiej chciwego dokonała dzielna rosyjska dziewczyna, której ręka nie zadrżała w chwili, gdy chciała pomścić niewinną śmierć braci naszych. Taki sam los jaki spokał wiceadmirała Szuknina, czeka resztę tyranów, którzy znęcają się nad narodem. Bądźcie cierpliwi! Chwila zwycięstwa narodu jest bliska!

Komitet wykonawczy partyi rewolucyjnej. Policya i żandarmerya wysilają wszelkie siły, ażeby odnaleść drukarnię, w których te odezwy były drukowane.

## Wielki pożar.

NIŻNY NOWOGROD, 16 lipca. — Wybuchł tutaj wczoraj groźny ogień, który szalał przez sześć godzin. Spaliło się 75 domów. Trzy tysiące rodzin zostało pozbawionych mienia i dachu nad głową. Straty dochodzą do miliona rubli. Policya i żandarmerya twierdzą, że ogień był podłożony.

## Położenie w Gwatemali.

GWATEMALA, 15 lipca. — Położenie między rzeczpospolitemi Gwatemalą i Salvadorem staje się coraz krytyczniejszem. Po pierwszej walce, w której padło przeszło 1000 ludzi, wezwano pomocy Stanów Zjednoczonych celem zażegnania nieporozumień.

Wczoraj ogłoszono w Gwatemali stan wojenny. Wszyscy mężczyźni w wieku od 21 do 60 lat powołani zostali pod broń. Prezydent Cabrera wydał manifest do narodu z oznajmieniem o wypowiedzeniu wojny przez rzeczpospolitą Salvador. Położenie rządu w Gwatemali jest rozpaczliwe, gdyż ma także do walczenia z wrogiem wewnętrznym. Część armii pod dowództwem jenerała Barillas zbuntowała się i dąży ku stolicy.

Armia rzeczpospolitej Salvador zaatakowała w nocy z soboty na niedzielę armię rzeczpospolitej Gwatemali. Krwawa walka toczyła się dwanaście godzin, a zakończyła się zupełną klęską wojsk Gwatemali. Dwa tysiące ludzi zostało częścią zabitych, a częścią rannych lub pojmanych w niewolę.

# Z AMERYKI.

## Niezwykłe małżeństwo.

SIOUX CITY, Iowa, 14 lipca. — Zawartem tu zostało niezwykłe małżeństwo. Oto przed dziesięciu laty zamordował kupiec tamtejszy Royce piękną wdowę Nellie Patton, która odrzuciła jego zaloty. Po zamordowanej została dziesięcioletnia sierota, a morderca został zasądzony na dwadzieścia lat więzienia. Przed rokiem wypuszczono go z więzienia, gdyż został ułaskawiony za wzorowe prowadzenie się w więzieniu. Odtąd prowadził wzorowe życie, a wczoraj ożenił się z córką swej ofiary.

To prawdziwie po amerykańsku.

## Bryan wraca.

NEW YORK, 15 lipca. N. J. Bryan wraca z podróży po Europie 30 sierpnia. Demokraci gotują mu niesłychanie uroczyste przyjęcie. Gra w tem wielką rolę polityka, gdyż pewna część partyi demokratycznej jest zdania, że Bryan jest jedynym kandydatem na prezydenta, który ma szanse zwycięstwa.

Wieczorem dnia tego odbędzie się olbrzymi mityng w Madison Square Garden, na którym przezydować będzie milioner Johnson, major miasta Cleveland. Bryan ma na nim wyłożyć swój program, który — jak się zdaje — nie wiele się będzie różnił od programu Roosevelta.

## Kolizya pociągów.

BUFFALO, N. Y., 14 lipca. — Pociąg elektryczny z dwóch wagonów złożony, dążący z Lockport do Tonawanda, wpadł na otwartą zwrotnicę i uderzył w towarowy pociąg, złożony z siedmiu wagonów, niedaleko od Martinsville. Pięciu pasażerów na miejscu zostało zabitych, a kilkudziesięciu doznało ciężkich ran. Niektórzy z nich umrą jeszcze w szpitalu.

## Powódź.

STOCKTON, Cal., 14 lipca. — Wody rzek San Joaquin i Middle przerwawszy brzegi w trzech miejscach, zalewają olbrzymi dystrykt West Stockton, który sztucznie użyto pod uprawę. Zdaje się, że wielkie farmy, oraz wyspy Roberts, Venice, Twitchell i Andras zalane zostaną wodą na wysokość 8 do 10 stóp, czyli, że utworzy się tam jezioro. Wody rzek Joaquin i Merced ciągle wzbierają, jak również woda w rzece Sacramento. Szkody wyniosą miliony dolarów.

## Branzoleta w rybie.

CINCINNATI, O., 14 lipca. — Henry Kellerman z wioski St. Bernard niedaleko miasta —schwytał w rzece Miami w Plainville rybę dużych rozmiarów. Zadziwił się nie mało, gdy rozpruł rybę i znalazł w jej brzuchu piękną złotą branzoletę. Zdumienie jego nie miało granic, gdy przekonał się, że owa branzoleta jest własnością jego przyjaciółki, panny Anny Sanning, z którą trzy lata temu wypłynął w łodzi na ryby i podczas której to wycieczki panna Sanning zgubiła branzoletę. Zgubę oddał Kelerman właścicielce. Ryba mogła ją połknąć, gdyż bizuterya składała się z małych ogniwek.

## Pożar polskiego kościoła.

RIPON, Wis., 14 lipca. — Wielkiem nieszczęściem dotknięta została tutejsza polska parafia, albowiem wczoraj po południu o godzinie 5 pożar zniszczył polsko-katolicki kościół św. Wacława, wraz z rezydencyą ks. proboszcza Wacława Kruszki, który podówczas właśnie wracał z podróży.

Prócz tego pożar zniszczył skład drzewa Kohna, mieszczący się tuż obok kościoła. Straty są jak następuje: Na kościele $12,000, asekuracya 6,000; plebania $1000, ubezpieczenie niewiadome. Straty w składzie drzewa Kohna $5,000, asekuracya $700.

Pożar wszczął się w składzie drzewa Kohna i podsycany silnym wichrem południowo-wschodnim, wkrótce pochłonął stosy drzewa i desek, a płomienie przeniosły się na kościół po przeciwnej stronie ulicy. Sprzęty kościelne, włączając ornaty, kapy, drogie przedmioty i Przenajświętszy Sakrament zdołano wynieść z kościoła. Budynek spłonął do szczętu.

Wistr dał właśnie w stronę miasta i rozniosł płonące żagwie na całe miasto, ale na szczęście zapobieżono dalszemu szerzeniu się pożaru. Straż pożarna w obawie większego pożaru wezwała pomocy, ale w chwili, gdy straż z Oshkosh miała przybyć na miejsce, pożar zlokalizowano.

Kościół zbudowany został w 1896 roku z dobrowolnych składek parafian i był uważany za jeden z największych w Wisconsin. Ksiądz Wacław Kruszka powracał właśnie o godzinie 6 wieczorem do Ripon, gdy pożar dokonywał dzieła zniszczenia świątyni i plebanii.

Przez godzinę blisko pociągi kolei Milwaukee nie mogły kursować z powodu zbyt wielkiego gorąca od pożaru.

ROYALTON, Minn. — Proboszcz z Gillman, Minn. ks. L. Łuszczyński, został przeniesiony na własne żądanie do tutejszej polskiej parafii. Ks. Stefan Płaza został przeniesiony do polskiej parafii w St. Cloud, Minn.

Milwaukee, Wis. — Polacy w Milwaukee starają się o zaprowadzenie wykładów języka polskiego w szkołach publicznych miejscowych.

Detroit, Mich. — Józef Byjowski został zabity przez pociąg. Cierpiał on na kurcze żołądka, prawdopodobnie więc w ataku choroby upadł na tor kolejowy i został przejechany.

Detroit, Mich. — Gmina Polska postanowiła zwołać zebranie w celu naradzenia się nad sprawą budowy domu Polskiego.

Milwaukee, Wis. — Komisarzem policyi i straży ogniowej zostanie p. Józef Komorowski, znany biznesista.

Bridgeport, Conn. — Ks. Witold A. Becker, proboszcz polskiego kościoła św. Michała umarł na zatrucie krwi. Ks Becker dostał ataku w dzieniu rocznicę swego kapłaństwa. Był niebezpiecznie chory w piątek, w sobotę po południu lepiej się miał, lecz niebawem umarł.

Wilkesbarre, Pa.— Panią Czaplińską, niedawno temu zamężną, spotkało straszne nieszczęście podczas pieczenia chleba. Piec nie palił się dobrze, postanowiła dolać nafty, aby czemprędzej tagowy rozpalić. W chwili gdy dodała tego niebezpiecznego płynu, nagle płomienie wybuchły i ją cała objęły. Kobiecina krzyknęła w niebogłosy, a natychmiast pobiegło na pomoc kilku ludzi, by wyratować nieszczęśliwą z niebezpieczeństwa. Zanim lekarz się zjawił ubiegło sporo czasu. Nieszczęśliwa walczy ze śmiercią.

## DZIAŁ GOSPODARCZY.

### Dwa ptaki szkodliwe.

Perkoz dwuczuby. Ptak powszechny na wielkich jeziorach, trzciną i szuwarem zarosłych, większy od kaczki, z wierzchu ma upierzenie ciemno-brunatne, z białą pręgą na skrzydłach, pod spodem jest on srebrzysto-biały. W porze lęgu zdobny jest kołnierzem i podwójnym czubem. Jego wyprawnych skórek, dla pięknych jedwabisto połyskujących piór, używają do sporządzania zarękawków i czapek damskich. Gniazda buduje z roślin wodnych, a umocowuje je do trzciny w ten sposób, że z przypływem lub ubytkiem wody gniazdo się podnosi lub opada. Młode swoje nosi na grzbiecie. Wyłącznem pożywieniem jego są ryby, więc w gospodarstwach stawowych cierpianym być nie powinien. Polować nań nie łatwo, bo jest bardzo ostrożny i za lada niebezpieczeństwem daje nura, ukazując się znowu na wodzie w odległości 30 do 40 metrów.

Mniejszy od niego perkoz mały jest tu również pospolity, szczególnie na jeziorkach i stawach mniejszych; żywi się ikrą i drobnym narybkiem, należy przeto także do szkodników stawowych. Tępić je trzeba, podobnie, jak i inne ptactwo wodne, czatując na nie ze strzelbą w łodzi, opatrzonej budką z szuwaru.

Mewy. Podczas, gdy inne rabusie wodne polują w cichości jakby się wstydziły swego wstrętnego rzemiosła, to inaczej postępują mewy. Szybują one bezustannie ponad zwierciadłem wód, to wyżej, to niżej, spadając nieraz jak strzała do wody, by rybę pochwycić i znowu łukiem wzlatują w górę, a robią przytem tyle wrzasku, że szumu wody nie słychać. Gniazdo budują w szuwarze. Głównem ich pożywieniem są ryby i inne zwierzęta wodne, są przeto drapieżnikami bardzo szkodliwymi. Przekonano się, że mewy, chowane w domu, zjadały naraz sześć karasi wielkości palca i zdolne były powtórzyć to kilka razy na dzień.

Do zabicia są trudne, gdyż jest to ptak nadzwyczaj ostrożny, bojaźliwy, na zasadzki człowieka zawsze baczny, lata wysoko, a spoczywa w miejscach osłonionych, aby mieć na wszystkie strony widok otwarty i z łatwością unikać niebezpieczeństw. Przekonano się również, że mimo zabierania im rok w rok młodych, stare wracają ciągle do tego samego gniazda, gdy im kto wszakże raz tylko jaja zabierze; wtedy opuszczają nie tylko gniazdo, ale i z okolicy się wynoszą. Dla swej szkodliwości zasługują na zupełne wytępienie.

Mewy trzymają się przeważnie rzek i wielkich jezior, rzadziej nawiedzają stawy, skąd strzelaniem można je wypłoszyć.

### Walka z chwastami.

Jednym z najbardziej uprzykrzonych chwastów jest bezwątpienia pszonak, w niektórych okolicach z niemiecka hodrychem zwany. Istnieje kilka gatuntów tego chwastu, ale wszystkie one jedną mają cechę t. j. kwitną żółto, a rosną wszędzie, choć ich nikt nie sieje. Najmilszą ich siedzibą jest jare zboże, a mianowicie jęczmień i owies, a zwłaszcza tam, gdzie spóźniono się z uprawą roli.

Wobec tego, że wiosną zwykle jest brak rąk do pracy i trudno przedsiębrać żmudne pelenie pól z pszonaku, rolnicy próbują sposobów sztucznych; z tych najskuteczniejszem okazało się polewanie pól roztworem siarczanu żelaza, czyli witryolejem.

Rozwtór powinien być 20-sto procentowy, tj, że na 100 litrów wody bierze się 40 funtów siarczanu żelaza, który powinien być świeży, zielonawy nie bronzowy, a po utłuczeniu zielono-biały.

Siarczan żelaza łatwiej się rozpuszcza w wodzie ciepłej, niż w zimnej. Rozpuszczając go w zimnej wodzie, należy pozostawić go w niej przez kilkanaście godzin. Dla lepszej kontroli zaleca się utłuczony siarczan wsypać w rzadki worek i z workiem włożyć do wody; mamy wtedy pewność, że w wodzie nie ma kawałków, któreby spaliły roślinki.

Do polewania używa się konewki z sitkiem, albo sikawki; w każdym razie baczyć należy, aby przy polewaniu roztwór rozpryskiwał się drobno i dokładnie Czas do polewania najlepszy jest, gdy pszonak czyli hodrych dostaje czwarte listki, goryczka zaś, czyli dzika gorczyca drugie.

Uważać, ażyby nie rozlewać po deszczu lub rosie; tak samo deszcz bezpośrednio po rozlaniu siarczanu także osłabi jego skutek.

Co do wykonania i skutku tego sposobu, posłuchajmy najlepiej, co mówią o tem rolnicy, którzy sposobu tego używali w roku 1905 tym.

Jeden z rolników pisze: "Gdy po inne lata w czerwcu pola zasiane jarzyną podobne były do kwitnących łanów rzepiku, w tym roku tylko gdzieniegdzie znaleść można było kwitnący krzew pszonaku. Rośliny tegoż po dawce siarczanu albo zupełnie zwęgliły się, albo też przez utratę liści o tyle powstrzymały się we wzroście, że zboże przerosło je i zdusiło.

Rośliny zbóż nie ucierpiały od siarczanu: przeciwnie, zauważyłem, że tak owies, jak i jęczmień w czas niejaki po polaniu stały się silniejsze i ciemniejsze od tych, które rosły na kawałkach niepolanych.

Porówno z pszonakiem i goryczką zostały także zniszczone inne chwasty, mające szerokie i soczyste liście, mianowicie zaś oset.

Koszta polewania wynosiły 40 do 50c. na akier."

Inny rolnik pisze: "Polewałem pola pszenicy latowej i owsa. Skutek był zadziwiający; gdzie sikawka źle pracowała, albo gdzie opuszczono kawałek pola, tam później wyraźnie odznaczały się w zbożu żółte pasy."

Sprawozdanie trzecie: "Już w roku 1897 robiłem próby z polewaniem pól roztworem siarczanu. Skutków wówczas nie zauważyłem żadnych, być może, że siarczan był nieświeży, albo roztwór za słaby. W tym roku wydobyłem znów moją sikawkę kupiłem świeżego siarczanu i polałem 18 procentowym roztworem pole owsa 22 akrowe. Popowietrze było suche. Nazajutrz zauważyłem, że liście pszonaku zaczęły się zwijać, po trzech dniach zaś roślinki pszonaku, a także i ostu obumarły zupełnie.

Owies wcale nie ucierpiał. Gdzieniegdzie wprawdzie czubki pożółkły trochę i zwiędły, po kilku dniach jednak owies stał silny i ciemny. Gdzie dla doświaczenia pozostawiłem kawałki niepolane, tam więcej było pszonaku, aniżeli owsa."

### Trzymanie doktora w domu.

Podczas miesięcy lipca i sierpnia prawie wszystkie choroby dziecinne, a także dorosłych powstają wskutek spożywania niestrawnych pokarmów lub też są bezpośrednim skutkiem gorącego powietrza. Te bolesne i czasem niebezpieczne letnie choroby zawsze się znamionują ostremi przypadłościami żołądka, a zawsze są przewidziane w każdym dobrze zaopatrzonym domu i roztropna matka ma zawsze pod ręką zapas Severy Lekarstwa na Cholerę i Biegunkę, żeby niem natychmiast przynieść cierpiącemu ulgę. Posiadając Severy Lekarstwo na Cholerę i Biegunkę pod ręką, jest tak samo, jakby się tym sposobem ustawicznie trzymał doktora w domu, ponieważ lekarstwo to jest zawsze na pogotowiu do wyleczenia chorób, które przychodzą nagle, jako to kurcze, cholera infantum, lub cholera letnia, kolki, biegunka itd. Cena 25c. i 50c. We wszystkich aptekach lub od W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

### PŁYN PIOSENKO.

O płyńcie piosenki!
Od sioła do sioła,
Budźcie serca braci,
Rozjaśniajcie czoła,
Uczcie dziatwę naszą
Ojczyznę miłować,
Służyć Bogu dobrze,
Stary zwyczaj chować.

HENRYK SIENKIEWICZ.

# KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

Tom I.

(Ciag dalszy.)

Swit przerwał mu te rozmyślania. Dzień wstał jasny, ale chłodny. Maćko widocznie miał się lepiej, bo oddychał równiej i spokojniej. Zbudził się dopiero, gdy słońce dobrze już przygrzało, otworzył oczy i rzekł:

— Ulżyło mi. A gdzie jesteśmy?

— Dojeżdżamy do Olkusza. Wiecie?...gdzie srebro kopią i olbory do skarbu oddają.

— Żeby tak mieć, co jest w ziemi! Otby można Bogdaniec zabudować!

— Widać, że wam lepiej — odrzekł, śmiejąc się, Zbyszko. — Hej! starczyłoby i na murowany zamek! Ale zajedziem do fary, bo tam i gościnę nam dadzą i będziecie się mogli wyspowiadać. Wszystko jest w boskich ręku, ale równo lepiej mieć sumienie na porządek.

— Ja grzeszny człowiek rad się pokajam— odrzekł Maćko. Sniło mi się w nocy, że mi djabli skórznie z nóg ściągają... I po niemiecku z sobą szwargotali.... Bóg łaskaw, że mi ulżyło. A ty spałeś krzynę?

— Jakożem miał spać, kiedym was pilnował?

— To przylegnij sobie trochę. Jak dojedziemy, to cię zbudzę.

— Gdzie mnie tam do spania!

— A co ci przeszkadza?

Zbyszko spojrzał na stryjca oczyma dziecka.

— A co, jak nie kochanie? Aże mnie kolki od wzdychania w dołyszku sparły, ale siędę trochę na konia, to mi ulży.

I zlazłszy z wozu, siadł na konia, którego mu Turczynek, podarowany przez Zawiszę sprawnie podał. Maćko tymczasem brał się nieco z bólu za bok, ale widocznie myślał o czem innem, nie o własnej chorobie, bo kręcił głową, cmokał ustami i wreszcie rzekł:

— Toć dziwuję się, dziwuję, i nie mogę się wydziwować, skądeś ty na to kochanie taki pażerny, bo ani twój rodzic nie był taki, ani ja też.

Lecz Zbyszko zamiast odpowiedzieć, wyprostował się nagle w kulbace, wziął się w boki, głowę zadarł do góry i huknął całą siłą piersi:

Płakałem-ci bez noc, płakałem i zrana.
Gdzieś mi się podziała, dziewucho kochana!
Nic mi nie pomoże, choć oczy wypłaczę,
Bo ciebie, dziewczyno, nigdy nie zobaczę.
Hej!...

I to "hej!" runęło po lesie, odbiło się o pnie przydrożne, wreszcie ozwało się dalekiem echem i ucichło w gęstwinach.

A Maćko pomacał się znów po boku, w którym ugrzęzło niemieckie żeleźce i rzekł, stękając trochę:

— Drzewiej ludzie byli mądrzejsi — rozumiesz?

Po chwili jednak zamyślił się, jakby sobie przypominając jakieś dawne czasy i dodał:

— Chociaż poniektóry bywał i drzewiej głupi.

Ale tymczasem wyjechali z boru, za którym ujrzeli szopy gwarków, a dalej zębate mury Olkusza, wzniesione przez króla Kazimierza i wieżę fary, zbudowaną przez Władysława Łokietka.

---

## IX.

Kanonik od fary wyspowiadał Maćka i zatrzymał ich gościnnie na nocleg, tak, że wyjechali dopiero nazajutrz rano. Za Olkuszem skręcili ku Szląskowi, którego granicą mieli wciąż jechać, aż do Wielkopolski. Droga szła po większej części puszczą, w której pod zachód słońca odzywały się często, podobne do poziemnych grzmotów ryki turów i żubrów, nocami zaś połyskiwały z pośród leszczynowej gęstwy oczy wilcze. Większe jednak niebezpieczeństwo, niż od zwierza, groziło na tej drodze wędrownikom i kupcom od niemieckich lub zniemczałych rycerzy ze Szląska, których zameczki wznosiły się tu i ówdzie nad granicą. Wprawdzie wskutek wojny z Opolczykiem, Naderspanem, któremu pomagali przeciw królowi Władysławowi synowcowie Szląscy, większą część tych zameczków pokruszyły ręce polskie, zawsze jednak trzeba się było mieć na baczności i zwłaszcza po zachodzie słońca nie popuszczać broni z ręki.

Jechali jednak spokojnie, tak, że Zbyszkowi poczynała się już droga przykrzyć i dopiero na dzień kołowej jazdy od Bogdańca posłyszeli za sobą pewnej nocy parskanie i tupot koni.

— Jacyś ludzie jadą za nami — rzekł Zbyszko.

Maćko, który nie spał, spojrzał na gwiazdy i odpowiedział, jako człowiek doświadczony:

— Swit niedaleko. Przecieżby zbóje nie napadali przy schyłku nocy, bo nadedniem czas im do domu.

Zbyszko wstrzymał jednak wóz, uszykował ludzi w poprzek drogi, czołem do najeżdżających, sam zaś wysunął się naprzód i czekał.

Jakoż po pewnym czasie ujrzał w pomroce kilkunastu konnych. Jeden z nich jechał na czele, na kilka kroków przed innymi, ale widocznie nie miał zamiaru się ukrywać, albowiem śpiewał głośno. Zbyszko nie mógł dosłyszeć słów, ale do uszu jego dochodziło wesołe: "hoc! hoc!", którem nieznajomy kończył każdą zwrotkę pieśni.

— Nasi! — rzekł sobie.

Po chwili jednak zawołał:

— Stój!

— A ty se siednij! — odpowiedział żartobliwy głos.

— Coście za jedni?

— Coście za drudzy?

— A czemu nas najeżdżacie?

— A czemuż drogę zagradzasz?

— Odpowiadaj, bo kusze napięte.

— A u nas... wypięte — strzelaj!

— Odkazujże po ludzku, bo ci będzie bieda.

Na to odpowiedziała Zbyszkowi wesoła pieśń.

— Jedna bieda z drugą biedą
Na rozstaju w taniec idą...
Hoc! hoc! hoc!
Na cóż im się taniec przyda?
Dobry taniec, chociaż bieda...
Hoc! hoc! hoc!

Zdumiał się usłyszawszy taką, odpowiedź, Zbyszko; a tymczasem pieśń ustała, ale ten sam głos spytał:

— A jak się ta ma stary Maćko? Dycha jeszcze?

Maćko przypodniósł się na wozie i rzekł:

— Dla Boga, to jacyś swoi!

Zbyszko zaś ruszył koniem naprzód:

— Kto o Maćka pyta?

— A somsiad, Zych ze Zgorzelic. Już z tydzień jadę za wami i rozpytuję ludzi po drodze.

— Rety! Stryjku! Zych ze Zgorzelic tu jest! — zawołał Zbyszko.

I poczęli się witać radośnie, Zych bowiem był istotnie ich sąsiadem, a do tego człowiekiem dobrym i powszechnie lubianym dla wielkiej wesołości.

— No, jak się macie? — pytał, potrząsając dłoń Maćka. — Hoc jeszcze, czyli już nie hoc?

— Hej, już nie hoc! — odrzekł Maćko. — Ale rad was widzę. Miły Boże, to jakbym już był w Bogdańcu!

— A co wam jest, bo jak słyszałem, to was Niemce postrzelili?

— Postrzelili psubraty! Żeleźce mi się między żebrami ostało...

— Bójcie się Boga! No i co? A próbowaliście niedźwiedziego sadła się napić?

— Widzicie! — rzekł Zbyszko: — każdy niedźwiedzie sadło rai. Byle do Bogdańca! Zaraz pójdę na noc z toporem pod barcie.

— Może Jagienka będzie miała, a nie, to poślę pytać.

— Jaka Jagienka? waszej przecie było Małgochna? — spytał Maćko.

— Oo! co ta Małgochna! Na święty Michał będzie trzecia jesień, jak Małgochna na książej grudzi. Zadzierżysta była baba — Panie świeć nad jej duszą! — Ale Jagienka po niej poszła, jeno, że młoda....

...Za dołami świeci górka,
Jaka mać, taka i córka...
Hoc! hoc!

..A Małgochnie gadałem: Nie leź na sosnę, kiedy ci pięćdziesiąt roków. Nie prawda, wlazła. A tu gałąź się ułomiła i buch! To powiadam wam, że aż dziurę w ziemi wybiła, ale też we trzy dni puściła ostatnią parę.

— Panie świeć jej! — rzekł Maćko. — Pamiętam, pamiętam... kiedy to się w boki wzięła, a poczęła cudować, to się parobcy w siano chowali. Ale do gospodarki była sprawna. I z sosny jej się zleciało?... Widzicie ludzie!...

— Zleciała, jak szyszka na zimę... Oj, był frasunek. Wiecie? po pogrzebie tom się tak z żałości upił, że trzy dni nie mogli mnie dobudzić. Myśleli, żem się też wykopyrtnął. A com się potem napłakał, tobyście cebrem nie wynieśli. Ale do gospodarstwa i Jagienka sprawna. Wszystko teraz na jej głowie.

— Ledwie, że ją pamiętam. Nie większa była, kiedym wyjeżdżał, jak toporzysko. Pod koniem mogła przejść, głową o brzuch nie zawadziwszy. Ba! dawno to już, i musiała wyrosnąć.

— Na świętą Agnieszkę skończyła piętnaście lat; alem jej też już blisko rok nie widział.

— A cóż się z wami działo? Skąd wracacie?

— Z wojny. Albo to mi niewola, mający Jagienkę, w domu siedzieć?

Maćko, chociaż chory, na wzmiankę o wojnie nadstawił ciekawie uszu i zapytał:

— Byliście może z kniaziem Witoldem pod Worsklą?

— A byłem — odrzekł wesoło Zych ze Zgorzelic. — No Pan Bóg mu nie poszczęścił: ponieśliśmy klęskę od Edygi okrutną. Naprzód konie nam wystrzelali. Tatar ci nie uderzy wręcz, jako rycerz chrześciański, jeno z łuków z daleka szyje. Ty na niego obces, to ci się umknie i znowu szyje. Róbże z nim, co chcesz! Bo widzicie w naszem wojsku chełpili się rycerze bez pomiarkowania i gadali tak: "Kopii nawet nie będziemy chylać, ni mieczów dobywać, jeno na kopytach to robactwo rozniesiem". Tak to oni się chwalili, aż tu jak wzięły groty warczeć, to aż się ciemno uczyniło — i po bitwie, co? Ledwie jeden na dziesięciu żyw ostał. Dacie wiarę? Więcej, niż połowa wojska, siedmdziesięciu kniaziów litewskich i ruskich zostało na polu, a co bojarzynów i różnych tam dworzan, czyli, jak oni mówią: otroków, tegobyście i bez dwie niedziele nie policzyli.

—Słyszałem — przerwał Maćko. — I naszych posiłkowych rycerzy też siła legło.

—Ba nawet i dziewięciu Krzyżaków, gdyż i ci musieli Witoldowej potędze służyć. A naszych także kupa, że to, jako wiecie, gdzie inny się obejrzy za siebie, tam nasz się nie obejrzy. Dufał najbardziej wielki kniaź naszym rycerzom i nie chciał mieć innej straży w bitwie koło siebie, jeno samych Polaków. Hi! hi! Mostem się też koło niego położyli, a jemu nic! Legł pan Spytko z Mielsztyna i miecznik Bernat, i cześnik Mikołaj, i Prokop, i Przecław, i Dobrogost i Jaśko z Laszewic, i Pilik Mazu, i Warsz z Miechowa, i wojewoda Socha, i Jaśko z Dąbrowy, i Pietrko z Miłosławia, i Szczepiecki, i Oderski, i Tomko Łagoda. Ktoby ich ta wszystkich zliczył! A niektórych tom widział tak nabitych grotami, że jako jeże po śmierci wyglądali, aż śmiech brał patrzeć!

Tu roześmiał się istotnie, jak gdyby opowiadał rzecz najweselszą — i nagle począł śpiewać:

Oj poznałeś, co to Tatar,
Kiej ci dobrze skóry natarł!
. . . . . . . . . . . . . . .

— No, a potem co? — spytał Zbyszko.

— Potem umknął wielki kniaź, ale zaraz ducha nabrał, jako to on zwykle. Im mocniej go przygniesz, tem ci lepiej odskoczy, jak leszczynowy kierz. Poskoczyliśmy tedy do Towańskiego brodu bronić przeprawy. Przyszła też garść rycerzy nowych z Polski. No i nic! Dobrze! Na drugi dzień nadciągnął Edyga z ćmą Tatarstwa, ale już nic nie wskórał. Hej, było wesele! Co on chce przez bród, to my go w pysk. Nijak nie mógł. Jeszcześmy ich nabili i nałapali niemało. Ja sam pięciu ułowiłem, których z sobą do Zgorzelic prowadzę. Obaczycie po dniu, jakie mają psie mordy.

— W Krakowie powiadali, że i na Królestwo może przyjść wojna.

—Albo to Edyga głupi? Wiedział ci on dobrze, jakie u nas rycerstwo, a i to też, że najwięksi rycerze zostali doma, bo królowa nie rada była, że Witold na własną rękę wojny wszczyna. Ej, chytry on jest — stary Edyga! Zaraz pomiarkował u Tawani, że kniaź w siłę rośnie i poszedł sobie precz, hen, za dziewiątą ziemię...

— A wyście wrócili?

— A wróciłem. Już tam niema co robić. I w Krakowie dowiedziałem się o was, żeście mało co przedemną wyjechali.

— To dlatego wiedzieliście, że to my?

— Wiedziałem, że to wy, bom się wszędzie o was na popasach pytał.

Tu zwrócił się do Zbyszka:

— Hej, mój Boże, to ja cię małego ostatni raz widział, teraz, zasie choć i po ciemku miarkuję, żeś chłop, jak tur. A zaraz gotów był z kuszy dziać... Widać, że na wojnie bywałeś.

— Mnie od małości wojna chowała. Niech stryjko powie, czyli mi doświadczenia brak.

— Nie potrzebuje mi stryjko nic mówić. Widziałem w Krakowie pana z Taczewa, który mi o tobie rozpowiadał... Ale pono ów Mazur nie chce ci dziewki dać, a jabym ta nie był taki zawzięty, boś mi się udał... Zapomnisz ty o tamtej, jeno zobaczysz moją Jagienkę. To ci rzepa!...

— A nieprawda! Nie zapomnę, choćbym i dziesięć takich, jak wasza Jagna obaczył.

— Za nią pójdą Moczydoły, gdzie jest młyn. Było też na łęgach, jakem wyjeżdżał, dziesięć świerzop dobrych ze źrebięty... Niejeden mi się jeszcze o Jagnę pokłoni — nie bój się!

Zbyszko chciał odpowiedzieć: "Ale nie ja!" — lecz Zych ze Zgorzelic począł sobie znów pośpiewywać:

Ja wam się do kolan nagnę,
A wy za to dajcie Jagnę.
Bogdaj was!

—Wam zawsze wesołość i śpiewanie w głowie — zauważył Maćko.

— Ba, a cóż błogosławione dusze w niebie robią?

— Spiewają.

— No, to widzicie! A potępione płaczą. Wolę ja iść do śpiewających, niż do płaczących. Swięty Pieter też powie tak: "Trzeba go puścić do raju, bo inaczej będzie jucha i w piekle śpiewała, a to nie przystoi." Patrzcie — świta już.

I rzeczywiście czynił się dzień. Po chwili wyjechali na szeroką polanę, na której było już wcale widno. Na jeziorku, zajmującem większą część polany, jacyś ludzie łapali ryby, ale na widok zbrojnych mężów, porzucili niewód i wypadłszy z wody, pochwycili co prędzej za osęki, za drągi i stanęli w groźnej postawie, gotowi do bitki.

—Wzięli nas za zbójów — rzekł, śmiejąc się Zych. — Hej, rybitwy! a czyiście wy?

Tamci stali jeszcze czas jakiś w milczeniu, spoglądając nieufnie, nakoniec jednak, starszy między nimi, rozpoznawszy rycerzy, odrzekł:

— Księdza opata z Tulczy.

— Naszego krewniaka — rzekł Maćko — który Bogdaniec w zastawie trzyma. To muszą być jego bory, ale chyba niedawno je kupił.

— Bogać kupił — odpowiedział Zych. — Wojował on o nie z Wilkiem z Brzozowej i widać wywojował. Mieli się nawet rok temu potykać konno na kopie i na długie miecze o całą tę stronę, ale nie wiem, jak się skończyło, bom był wyjechał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# POSZUKIWANIA.

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

Rutkowski Kazimierz, przebywający od 11 lat w Ameryce, przed 9 laty był w Plymouth, Pa., poszukiwany jest przez swoją żonę, Maryannę Rutkowską, box 562 Westville, N. S., Canada. (Aug.)

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

OPŁATKI ołtarzowe świeże i czyste można nabyć każdego czasu u Franciszka Chojnackiego, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (x)

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC, 2 Carlisle st., New York, N. Y.

FARMA 80 akrowa do sprzedania w stanie Missouri, w pięknej równej okolicy, 2 mile od miasta, szkoły i kościoła, piękny 3 pokojowy dom, stajnia, kurnik i inne przybudowania, 35 akrów uprawnej ziemi, reszta z drzewem bukowem, cena 7050. Przyjedźcie i kupcie, bo musi być sprzedana zaraz. L. J. Boduch, Edgar Springs, Mo. (30)

WAŻNE.
Jeżeli cierpisz na odciski czyli odgniaty u nóg, przyślij 25 centów w markach pocztowych a wyślę ci pocztą opłacone lekarstwo, które cię z pewnością wyleczy. Frank Szetela, 83 Summer st., Adams, Mass. (29)

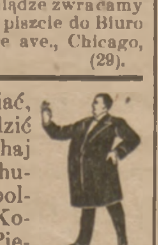
Bonczek Walenty poszukiwany jest przez swego brata Aleksandra Bonczka, So. Milwaukee, Wis. (30)

FARMA na sprzedaż 120 akrów, 40 pod pługiem, reszta las. Budynki, maszyny, inwentarz, całe gospodarstwo, 2 mile od miasta. 3 mile od polskiego kościoła, 1½ mili od stacyi kolejowej. Można także wymienić za dom w Detroit, Piszcie do Kasper Kapala, Posen, Mich. (30)

Stypa Franciszek poszukiwany jest przez Franciszkę Stypę, przybyłą w tych dniach do Ameryki. Adres: Stefan Płaza, 1887—38 Place, Chicago, Ill. (30)

Nowak Józef poszukiwany jest przez Józefa Kamińskiego, box 167, Worden, Ill. (2)

KTO się chce nauczyć języka międzynarodowego Esparanto? Za dolara otrzyma podręczniki i lekcye listownie. Kto chce nabyć książek, obrazów itp. za dziesiątą część wartości, ogłaszanych przez inne wydawnictwa, niech pisze po informacye współnabywania literatury. Kto nie będzie zadowolonym, temu pieniądze zwracamy. Załączcie dolara ($1.00) i piszcie do Biuro literatury, 273 N. Centre ave., Chicago, Ill. (29).



Kto chce się uśmiać, zabawić, wesoło spędzić wieczory — ten niechaj czyta *Dzwon*, jedyne humorystyczne pismo polskie w Ameryce. Kosztuje rocznie 50c. Pieniądze można przesłać w jednocentowych znaczkach pocztowych. Piszcie po bezpłatne okazowe numery. Adres: Dzwon, 773 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. (31)

CZY mówisz po angielsku? Jeżeli nie, to przeczytaj to uważnie. Bez względu gdzie mieszkasz, nauczymy ciebie po angielsku czytać, mówić i pisać. Przez rok będziemy wysełali lekcye pocztą. Wtedy choćby kto nie chciał nauczyć się musi. Powiedz znajomym co wyczytałeś. Załącz dolara i pisz do Biuro ułatwiające, 273 N. Centre ave., Chicago, Ill. (31)

Nycek Andrzej, rodem ze wsi Podleszany, pow. mieleckiego, poszukiwany jest przez swego ojca. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do Józefa Ricia, Sault Ste. Marie, Steel Works, Ont. Canada.

Zaczkowski Jan, rodem z gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez swego krewnego, Piotra Zaczkowskiego. Ore Hill, Conn.

Faryniasz Stanisław, poszukiwany jest przez swego znajomego, Jana Motykę, box 97, Cable, Wis.

ORGANISTA świeżo przybyły z Polski, poszukuje posady. Interesowani raczą się zgłosić do Stanisława Salamon, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Jaźwieńscy Józef i Jakób, rodem ze wsi Symany w gub. łomżyńskiej, przebywający przed dwoma laty w Milwaukee, Wis., poszukiwani są przez swego brata, Józefa Jaźwińskiego, 175 Benwick st., Newburgh, N. Y. (31)

APTEKARZ praktyczny, registrowany, znajdzie zaraz zajęcie. Adres: Władysław Kozłowski, 48 Central st., Central Falls, R. I.



## Nowiny Miejscowe

JAN Kondziorski, znany politykier demokratyczny, utrzymuje, że otrzyma nominacyę na tykiecie demokratycznym jako komisarz powiatowy. Będziemy się z tego cieszyli, bo wszyscy Polacy muszą sobie wzajemnie pomagać, jeżeli chcą coś znaczyć w tem mieście i wogóle tym kraju.

A tych intrygantów, co żyją po to, by szerzyć waśnie i robić politykę, należałoby przepędzić za dziesiątą górę. Już i tak dosyć piwa nawarzyli.

JAN Paszkiewicz, konduktor tramwajowy, uległ okropnemu wypadkowi. Powracał z zabawy tak zwanej "Base ball" z Gunthers Park na północnej stronie miasta.

Początkowo szedł piechotą a następnie chciał wziąść tramwaj i wskoczył do pędzącego z szybkością 40 mil na godzinę wagonu, lecz pośliznął się na stopniu i upadł tak nieszczęśliwie, że koła wagonu odcięły mu nogę, rozbiły mu czaszkę i prócz tego ma wiele obrażeń na całem ciele. Nieszczęśliwy umarł w szpitalu.

CHIRURGIA zrobiła wielkie postępy, doszła bowiem do tego, że można człowiekowi usunąć żołądek bez wszelkiej obawy o dalsze jego życie.

Takiego doświadczenia dokonał z potrzeby doktor Carl Beck, naczelny lekarz North Chicago szpitala na osobie pani Hausen.

Przed sześciu laty rozpłatał jej brzuch, zbadał żołądek i przyszedł do wniosku, że trzeba go usunąć, bo inaczej nastąpi zakażenie krwi. Chora zgodziła się na propozycyę doktora i Beck wyjął jej żołądek. Początkowo kuracya była nadzwyczaj uciążliwą, ponieważ przyjmowany pokarm każdym razem był specyalnie przyrządzany. Po kilku miesiącach chora odzyskała siły i stan jej zdrowia polepszał się z każdym dniem. Obecnie pani Hansen, zamieszkała w Chicago na Roscoe ulicy, cieszy się jak najlepszem zdrowiem i je nawet twarde pokarmy, ponieważ na miejsce usuniętego wyrósł nowy żołądek i znakomicie trawi.

STRÓŻ nocny Józef Kresz został mocno pobity przez uciekających złodziei na Division ulicy.

Kresz, obchodząc powierzoną mu część dzielnicy, spostrzegł 4 złodziei, wychodzących z łupem ze sklepu towarów łokciowych Straus and Co. na Division ulicy i Gault Court. Początkowo zawołał na nich, aby się zatrzymali, lecz widząc, że złodzieje uciekają, puścił się za nimi w pogoń. Wtenczas jeden z nich porwał na ulicy leżący kamień i uderzył nim Kresza w głowę. Uderzenie było nadzwyczaj silne, bo Kresz upadł oblewając się krwią. Złodzieje przyskoczyli do niego i obcasami pobili go mocno. Napadnięty miał tyle przytomności, że wyjął rewolwer i dał kilka strzałów, ale chybił. Na odgłos strzałów przybiegł policyant i puścił się w pogoń za uciekającymi, ale oni znikli bez śladu.

KORONER miejski zarządził śledztwo dla wykrycia przyczyn raptownej śmierci 30-letniej Zofii Zułaczek, zamieszkałej na West 47 ulicy pod nr. 1612. Zmarła była w jak najlepszem zdrowiu. Przed południem odwiedziła ją akuszerka. Po jej odejściu pani Zułaczek nagle zachorowała, straciła przytomność i pomimo energicznej pomocy lekarskiej w kilka godzin zmarła.

W ZESZŁY czwartek wieczorem nastąpiło spotkanie dwóch automobilów na Michigan ave., lecz na szczęście skończyło się na potłuczeniu jedynie latarek. W jednym jechał Józef Stan, właściciel Real Estate z Milwaukee ave., pod nr. 1561, a w drugim fabrykant automobilów D. L. Watkins, zamieszkały na Washington ave., pod nr. 1103.

Stan, przypisując winę zetknięcia się Watkinsowi, nawymyślał mu srogo. Ten znów odpłacił pięknem za nadobne i nie wiadomo czem by się to skończyło, gdyby nie interwencya policyi, która obydwóch panów zasadziła do kozy za szybką jazdę i naruszenie porządku publicznego.

GWAŁTOWNA burza połączona z piorunami szalała w niedzielę, szczególniej w północnej jego części i tam najwięcej szkody wyrządziła. W wielu miejscach ulice i piwnice stały formalnie pod wodą. Tunel na La Salle był tak zalany, że tramwaje na pewien czas przestały tam kursować, a później pasażerowie musieli stać na ławkach wagonów, aby uniknąć brudnej kąpieli. W wielu miejscach piorun porozrywał druty elektryczne i tem również przerwał komunikacyę tramwajów elektrycznych.

Pioruny biły bezustannie, wywołując szaloną panikę wśród ludzi tłumnie zebranych w kościołach i parkach, na widowiskach itp.

Piorun zabił jedną osobę i poraził 4. Od pioruna zapaliło się kilka domów, ale pożar ugaszono. Największą szkodę wyrządził piorun w rezydencyi arcybiskupa Quigley. Piorun przerwał tam połączenie elektryczne wskutek czego rozpaliły się druty i zapaliły drewniane przewieszenie, niszcząc garderobę i cenne rzeczy arcybiskupa. Straty wynoszą $2,000.

## So. Chicago i Okolica.

Z PRZYJEMNOŚCIĄ dowiadujemy się, że pan J. F. Smietanka, adwokat miejski, świetnie przeprowadził sprawę wdowy Franciszki Wollak.

Franciszka Wollak zaskarżyła zarząd Illinois Steel Company o odszkodowanie za śmierć jej męża Andrzeja Wollek, spowodowaną w lejarni z winy administracyi. Wdowa powierzyła tę sprawę panu J. Smietance i półtora roku cierpliwie czekała na wyrok. Przed paru właśnie dniami sędzia Brentano przysądził jej wysokie odszkodowanie — $9,000. Najwyższą sumą jaką sąd może w takich razach przyznać jest $10,000.

Piszemy powyższą wiadomość dla tego, aby osoby interesowane w podobnych wypadkach nie padały ofiarami amerykańskich adwokatów, którzy, działając na korzyść firmy ale nie biednego wyrobnika, starają się byle czem zaspokoić żądania poszkodowanego lub też tak powikłają sprawę, że biedna wdowa zamiast coś dostać, własne pieniądze jeszcze musi wyłożyć.

ZNANY całej Polonii So. Chicagoskiej nasz rodak i alderman Jan Derpa, który już od dłuższego czasu prowadzi interes z ubraniami, przeniesie go wkrótce do wspanialszego i wygodniejszego budynku pn. 9050—52 Commercial ave.

Spodziewa się, że jak dotąd, tak i nadal rodacy będą przedsiębiorstwo jego popierali.

### ODEZWA
do ogółu polskiego w Chicago i w Ameryce.

Uprzejmie donosimy, że założona przez nas Polska Orkiestra i Kapela powzięła sobie za główny cel, aby zapoznać szerszy ogół Polaków w Ameryce a także i Amerykanów z naszemi swojskiemi melodyami polskiemi, a jednocześnie i klasyczną muzyką naszych wielkich twórców, jako to Moniuszki, Kurpińskiego, Chopina, Żeleńskiego, Noskowskiego i innych, którzy dotąd prawie wcale nie są znani naszej publiczności, a tembardziej ogółowi innonarodowców, którzy na tym punkcie mają niekoniecznie pochlebne dla nas wyobrażenie o polskiej muzyce.

Wiemy o tem, że praca czeka nas wielka, bo nawet i uzdolnieni muzycy po wielu próbach dopiero są w możności wykonać to, czego się od nich żąda i czego się podejmują. Praca ta jednak dostatecznie będzie wynagrodzoną, jeżeli ogół i prasa nasza zechce to odczuć, iż orkiestra podobna jest nam niezbędnie potrzebną, że jest pożyteczną i jeżeli ogół nasz nie odmówi nam swego poparcia. Inne narodowości łożą wielkie sumy, aby choć ze stratą materyalną nie dać upaść swej muzyce.

Prosimy tedy nasze wybitne Polki i wybitnych Polaków, oraz osoby wpływowe pomiędzy Amerykanami, aby przez swe znajomości pomagali nam i polecali łaskawie naszą orkiestrę, a zaznaczamy z góry, że staraniem naszem będzie wszędzie przynieść sławę imieniowi polskiemu. Towarzystwa polskie oraz przyjaciół muzyki polskiej prosimy o łaskawe zamawianie naszej orkiestry na koncerta, przedstawienia teatralne, bale oraz wymarsze, pikniki i prywatne domowe zabawy; w zamian starać się będziemy nawet najwybredniejsze wymagania zadowolnić.

Orkiestra nasza da się poznać wkrótce pomiędzy Polonią Chicagoską swymi występami muzycznemi i jednocześnie odbędzie podróż okrężną po Ameryce, przeto prosimy Polaków, zamieszkałych po za miastem Chicago i w innych Stanach Północnej Ameryki, by nam wskazali sposoby i miejscowość między swymi lub między Amerykanami, gdziebyśmy mogli uzyskać kontrakta. Z szacunkiem,

B. J. Zalewski, dyrygent.
J. D. Tadelski, zarządca.
Polska Orkiestra i Kapela,
609 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

### STOWARZYSZENIE POLSKICH I LITEWSKICH ORGANISTÓW.

CHICAGO, dnia 15 lipca 1906. — Niżej podpisany zarząd Stowarzyszenia Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce pod opieką św. Cecylii, zaprasza niniejszem szanownych członków stowarzyszenia, czynnych i honorowych, na drugi Zjazd i walne zebranie na dzień 8 i 9-go sierpnia 1906 r., do sali parafialnej św. Jadwigi, narożnik Webster i Hoyne aves., Chicago, Ill.

Program drugiego Zjazdu przedstawia się jak następuje:

a) Nabożeństwo za dusze zmarłych członków stowarzyszenia, śp. Piotra Kiołbassę, członka honorowego, i śp. Aleksandra Popkiewicza, członka czynnego, odbędzie się w środę dnia 8go sierpnia r. b. w kościele św. Jadwigi o godzinie 8ej rano.

b) Rozmyślanie duchowne pod kierownictwem ks. kapelana J. Piechowskiego C. R. rozpocznie się w kościele św. Jadwigi dnia 8 sierpnia r. b. o 2ej godzinie po południu.

c) Nabożeństwo na intencyę stowarzyszenia odbędzie się w czwartek 9go sierpnia 1906 r. o 10ej rano w kościele św. Jadwigi, podczas którego członkowie stowarzyszenia przystąpią in corpore do Komunii św.

d) Po skończonem nabożeństwie członkowie zbiorą się do sali parafialnej św. Jadwigi, gdzie prezes zagai posiedzenie i ogłosi program walnego zebrania.

Na drugi zjazd i walne zebranie zapraszamy również księży Polskich i Litewskich, oraz i tych pp. organistów, którzy dotychczas nie raczyli zapisać się na członków stowarzyszenia.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem,
Antoni Małłek, prezes;
Aleksander Lemont, wiceprez.;
Emil Wiedeman, dyrektor;
Ludwik Jankowski, sekr. prot.;
Teodor Zamiara, sekr. fin.;
Andrzej Kwasigroch, kasyer;
Bronisław Rybowiak, bibliot.;
Ks. J. Piechowski, kapelan.

## KORESPONDENCYE.

SOBIESKI, Wis. — W dniu 4go Lipca Polskie Stowarzyszenie w Sobieski, Wis. urządziło piknik. Około sto osób a przeważnie z Chicago i Milwaukee przybyło do nas w tym tygodniu, aby odwiedzić swych braci Polaków i zarazem obejrzyć grunta w Sobieski i okolicy. Wielu z nich kupiło sobie grunta nieuprawne i niektórzy nabyli farmy uprawione z budynkami.

Kompania J. J. Land Co. odbiera dużo listów od ludzi, którzy tu u nas byli w tym tygodniu, iż wielu z ich przyjaciół chcą sobie kupić grunta tu u nas w Sobieski. Abonent.

### OKRĘT PODWODNY.

W zeszłym tygodniu u brzegów Florydy odbyły się próby z statkiem podwodnym najnowszej konstrukcyi, zbudowanym podług systemu kapitana Lake. Próby wypadły nad wyraz pomyślnie, albowiem doprowadzone do tego, że taki okręt może przebyć 3 mil pod wodą nie wypływając na powierzchnię ani razu. Podczas jednej z takich podróży podmorskich napotkano na stado wielorybów, które początkowo sądziły, że to jeden z ich współbraci, gdy jednak który z nich dotknął okrętu nosem i przekonał się, że to stalowa "ryba", odwracał się natychmiast zdegustowany. Okręt ten zanurza się w przeciągu 15 sekund i tyleż czasu potrzebuje na wypłynięcie, a porusza się pod wodą z taką swobodą jak ryba. Zabiera dostateczny zapas paliwa na podróż 1,000 milową.

## Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 18 lipca.

PETERSBURG, 18 lipca. — Policya i żandarmerya zastrajkowała w stolicy carskiej i trzeba było użyć kozaków, aby ich zmusić do zajęcia swoich stanowisk.

Wogóle położenie w całej Rosyi wskazuje na wybuch rewolucyi.

TYFLIS — Szef policyi Martinow został śmiertelnie raniony od rzuconej pod jego powóz bomby.

LUBLIN. — Dwóch żandarmów zostało zabitych.

SMOLENSK. — Całe dobra hr. Szeromatjewa, ks. Lubanowa i trzech innych zostały zniszczone przez chłopów.

W Moskwie obrabowano cerkiew z drogich kamieni i starych pamiątek na cenę $16,000.

WASHINGTON, 10 lipca. — Okręt wojenny Rhode Island został bardzo uszkodzony około Newport wskutek zderzenia się z parowcem norweskim.

### RZĄD ROSYJSKI A MANKIETNICY.

Ministeryum spraw wewnętrznych w Petersburgu roztrząsało niedawno sprawę mankietników i postanowiło, aby zastosować do mankietników te same przepisy, które obowiązują baptystów. Metryki mankietników mają być prowadzone w Warszawie przez komisarzów policyi, w innych zaś miastach Królestwa Polskiego przez policmajstrów, prezydentów lub burmistrzów, po wsiach zaś przez wójtów.

Przywódca sekty mankietników, ekssiądz Kowalski, osięgnął więc zamierzony skutek. Rząd rosyjski spełnł jego życzenia.

### DZIECI — OLBRZYMY.

We Francyi, żyło dziecko olbrzym, które do czwartego roku życia rozwijało się prawidłowo, okazując jedynie niezwykłą żarłoczność. Potem nagle zaczęło rość dosłownie "w oczach", a w szóstym roku życia miało wzrostu 150 cm. i posiadało bujny zarost czterdziestoletniego mężczyzny. Chłopiec ten nie chorował nigdy i znał tylko jedną dolegliwość: wieczny, nieustający głód. Organ głosowy tego malca był czystym tenorem. Licząc 6½ roku życia, podnosił z łatwością półtora centnara i podejmował się najcięższych robót w polu. Nagle nogi wykrzywiły się, siły poczęły niknąć i w wieku pacholęcym zmarł wskutek wycieńczenia.

"Mercure de France" z listopada 1725 roku opisuje jedenastomiesięczne dziecko olbrzymie, które codziennie wypijało konwie mleka krowiego i zjadało ogromne porcye chleba. Dziecko to miało wzrostu 135 cm., a obwodu w pasie 1 metr, chodziło ono już zupełnie dobrze, ale umiało bełkotać zaledwo słów kilka. Regentka ówczesna Niederlandów, arcyks. Marya Elżbieta sprowadziła go do Brukseli i kazała zbadać swoim lekarzom, którzy orzekli, że olbrzymek długo nie pożyje. "Mercury" nie podaje, czy przepowiednia się ziściła.



## CENY TARGOWE.

CHICAGO, 18 lipca 1906.

| | |
|---|---|
| **MĄKA: beczka** | |
| Twarda patents | 3.50—3.60 |
| Straights | 3.50—3.60 |
| Czysta | 3.25—3.40 |
| Miękka zimowa patents | 3.90—4.00 |
| Twarda zimowa patents | 3.80—4.00 |
| Żytnia | 3.40—3.60 |
| **PSZENICA WIOSENNA (buszel)** | |
| No. 3 | 76—77 |
| No. 4 | 82 |
| Północna | 73 |
| **KUKURYDZA (buszel)** | |
| Zwykła | 45—51 |
| No. 4 | 51—52 |
| No. 4 żółta | 51—52¼ |
| No. 4 biała | 52 |
| No. 3 | 52—58 |
| No. 3 biała | 46—47 |
| No. 3 żółta | 52—58 |
| No. 2 żółta | 52—53¼ |
| No. 2 biała | 50 |
| Jęczmień | 41—58 |
| **OWIES (buszel)** | |
| Zwykły | 37 |
| No. 4 | 39 |
| No. 3 | 39 |
| No. 3 biały | 40 |
| No. 3 | 40 |
| No. 1 biały | 40—42 |
| No. 4 biały | 39—40 |
| Standard | 41—42¼ |
| **ŻYTO** | |
| No. 2 | 61—68 |
| No. 3 | 59 |
| No. 4 | 55 |
| **SŁOMA (1000 funtów)** | |
| Żytnia | 6.00—7.00 |
| Pszeniczna | 4.00—5.50 |
| Owsiana | 5.00—5.50 |
| Ryżowa | 7.00 |
| **PRODUKTA MLECZNE** | |
| Ser brick | 12 |
| Szwajcarski | 2 18 |
| Limburski | 11 |
| Masło śmietankowe | 19 |
| Firsts | 18 |
| Seconds | 15 |
| Dairies | 19 |
| Jaja, (tuzin) | 18 |
| **SIANO (1000 funtów)** | |
| Najlepsza tymotka | 11.50—12.50 |
| Niesortowana tymotka | 9.00—12.00 |
| **DRÓB (funt)** | |
| Kury (żywe) | 11 |
| Indyki | 10 |
| Kurczęta (żywe) | 12½ |
| Kaczki | 17—18 |
| Gęsi za tuzin | 6.00—9.00 |
| **KARTOFLE (buszel)** | |
| Słodkie (beczka) | 75—1.00 |
| Kartofle nowe beczka | 3.00 4.25 |
| **OWOCE I JARZYNY** | |
| Jabłka (buszel | 1.50—3.00 |
| Cytryny (pudło) | 4.00—5.00 |
| Banany (pęk) | 1.50—1.75 |
| Szparagi, pudło | 1.00—1.50 |
| Selery pudełko | 75—1.00 |
| Kalafiory pudło | 1.00—1.40 |
| Kapusta nowa pudło | 1.25—1.50 |
| Groch zielony buszel | 1.00—1.25 |
| Sałata, pudełko | 40—60 |
| Pomidory pudło | 50—2.00 |
| Cebula (buszel) | 1.25—1.85 |
| Ogórki tuzin | 30—60 |
| **BYDŁO** | |
| Woły tuczne | 6.10—6.80 |
| Zwykłe | 3.85—5.00 |
| Cielęta | 3.00—4.50 |
| Świnie tuczne | 5.20—5.75 |
| Prosięta | 4.50—4.70 |
| Owce | 3.00—7.50 |
| Jagnięta | 3.00—5.00 |

## Listy Polskie na Poczcie.

3 Adamczyk W
6 Abramski F
9 Andracki J
20 Badalski L 2
21 Banaś W
22 Banasak M
23 Bagiński S
24 Barski J
29 Bar J
32 Bartkiewicz D 2
36 Baranowski J
38 Barnas J
40 Bazan W
41 Bączek L 2
43 Bartkowiak W
45 Barszcz J
46 Basica R
47 Barna F
50 Bech A
62 Białas A
64 Bienian M
65 Biezia W
68 Biegański M
76 Bozik J
84 Bojan L
86 Bratek J
90 Broński P
91 Brzeska K
93 Brosek S
95 Brzuszkiewicz W
99 Bukowski J
101 Bulas S
103 Byławski S
104 Bzdusek A
109 Capek J
112 Cebula A
115 Chlebis S
118 Chmielewska M
123 Ciechanoski M
125 Ciśek J
126 Ciesielski W 2
127 Ciechocki J
145 Czyżewski J
146 Cyprycki S
147 Cymek P
153 Czerniewski J
154 Czostek J
156 Dąbrowski A
157 Dąbek J
166 Demisiak J
169 Długosz J
170 Długopolski M
173 Dragowski A
178 Dusek J
181 Dworakowski J
183 Dziurzyński J
210 Frawiński J
216 Furtak J
217 Fudała T 2
220 Gawlik J
221 Gajdor J
222 Gabłonowski J
230 Głąb A
232 Głos P
244 Grabski J
252 Grzegorska W
252 Głąbiński J
257 Górski J
259 Gut J
311 Janicki W
321 Jakubowski J
322 Jakowski W
324 Jakuboski J
345 Jurkiewicz F
350 Kapłan S
356 Kaszanowski J
357 Kaczmarek T
365 Kasina J
366 Karkoski J
371 Karaś I
372 Kaplan S
381 Klimek J
384 Klimarski W
387 Klasz J
388 Knapek J
391 Konarski M
[illegible]
431 Kniawieński M
434 Kalski T
435 Łazica M
436 Lax J 2
456 Lubański L
459 Makowski J
470 Malec J
471 Marek A
473 Marzec J
481 Malnk F
483 Matiak Z
484 Mazurek T
486 Małecki P
487 Majer J
493 Miklasiewicz A
494 Mikuła F
495 Micek J
496 Michałowski S
499 Mickiewicz J
501 Michalik J
512 Mikrut L
513 Mikrut S
514 Moliński W
515 Moszczyński W
517 Mol J
519 Morawek P
523 Mroczek J
524 Mróz S
545 Nowak J
545 Nowak F
548 Nomochowska K
553 Obolewicz A
558 Olchawa M
571 Pawełek M
572 Pawłowski J S
585 Piotrowski S
589 Pluta A
593 Potrzeba P
607 Pokorny J
608 Pokorny J
610 Podraza J
613 Przybyłoski J
614 Procinski A
620 Ręczka J
640 Noga S
641 Rudawski J
642 Rupiński F
643 Rutowicz S
646 Rutkowski T
647 Rymkiewicz K
648 Rybacki J
655 Salat J
666 Sarbiński W
695 Sikorski I
696 Sikora L
707 Sklenicki J
709 Slekiński S
714 Śliwa A
715 Śliwa B
731 Stankiewicz F
738 Stakwak J
741 Strumski H
751 Strzelecki F
757 Surma J
760 Świątek J
762 Szydłowski S
763 Szczepankowski B
767 Szymkiewicz W
770 Szcaudło F
783 Tomczak S
784 Tomor J
785 Tokarski S
787 Toczyłowski J
789 Trojan W
791 Tumalski F
795 Tylka J
796 Twardowski J
797 Urban M
816 Waleski M
817 Wasilewski A
819 Walczak M
820 Walczak K
829 Wilamowski S 3
830 Więcek W
846 Woszczyński W
849 Wróbel A
[illegible]